

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 201 (9177) Białystok — Łomża — Suwałki, 19—20—21 września 1980 r. Nakład: 174.274 Cena 1 zł



Irak unieważnił układ graniczny z Iranem

BAGDAD — Prezydent Iraku, Saddam Husajn, ogłosił w środę na nadzwyczajnym posiedzeniu parlamentu tego kraju, że Irak uznaje za nieważne porozumienie graniczne z Iranem zawarte w 1975 r. w Algierze i oświadczył, że wojsko Iraku jest gotowe do obrony granic państwa, pomimo że w 1975 r. Irak podał pod kontrolę Iranu.

Pożar amerykańskiego samolotu

LONDYN — We wtorek, startujący z londyńskiego portu lotniczego Heathrow, amerykański odrzutowiec typu DC-10, stanął w płomieniach. Na pokładzie samolotu znajdowało się 217 pasażerów i 17-osobowa załoga. Jednostka straży pożarnej szybko ugasiła pożar, a wszystkich pasażerów ewakuowano. 3 osoby przewieziono do szpitala.

Protesty przeciwko wyrokowi na Kim Dae Dzunga

TOKIO — W całej Japonii odbyły się w czwartek uliczne demonstracje przeciwko wyrokowi na Kim Dae Dzunga, przywódcę opozycji południowokoreańskiej Kim Dae Dzunga.

Zakulisowe rozmowy USA — Iran?

WASZYNGTON — Prasa amerykańska donosi, że administracja Cartera podjęła próby pośrednictwa zakulisowego w sprawie Iranu. W tym celu, aby uzyskać informacje o sytuacji w Iranie, w Waszyngtonie przybyło 10 nowych dyplomatów. Według informacji, które otrzymał ABC, ten nowy dyplomata, który ma być specjalnie wysłany do Iranu, ma być osobą, która ma być w stanie nawiązać kontakt z Iranem. Według informacji, które otrzymał ABC, ten nowy dyplomata, który ma być specjalnie wysłany do Iranu, ma być osobą, która ma być w stanie nawiązać kontakt z Iranem.

Zapiski fastowskie Lekcja słuchania

Jest sobota, 6 września, samo południe. Od kilku dni przez Białostocką przelatywała fala strajkowa. Również trzeci dzień nie pracują fastowscy włókiennicze i włókienniki. Skierowani przez redakcję zjawiam się przed głównym wejściem do zakładu. Jest straż przemysłowa, ale główną pieczę nad przedsiębiorstwem przejęli robotnicy z opaskami na rękę. Oni to — milicja robotnicza — sprawdzają legitymacje i po wyrażeniu zgody przez komitet strajkowy, wpuszczają do zakładu.

W towarzystwie jednego z nich idę do dyrekcji zakładu. Pytam o sytuację. No cóż, nie jest dobrze, do czasu. Wzrostają nieprzebrane rozmowy nie przyniosły skutku. Wniosek o podwyżkę jest całkiem masowy. Ze względu na to, że w tym czasie, leżą spisanie ręcznie na kartkach. Lecz zakończenie

Reforma — zaangażowanie energii całego społeczeństwa

WARSZAWA (PAP) — 18 bm. obradował Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Tematem posiedzenia były sprawy dotyczące aktualnych problemów gospodarczych kraju.

Główny nurt dyskusji toczył się wokół spraw związanych z rolą i zadaniami Towarzystwa w pracach nad reformą systemu funkcjonowania gospodarki. Stanowisko prezydium PTE sprowadza się do zasadniczego znaczenia. Pierwsza — że proces reformowania gospodarki nie może mieć charakteru technokratycznego, że powinna być to reforma o głębokich treściach ekonomicznych — społecznych doprowadzająca do rezultatu do zmian postaw i motywacji ludzkich, jako źródła podnoszenia sprawności i efektywności gospodarstwa. Z tego też względu wiązać ją trzeba z szeroką demokracją i procesem zarządzania, aby w pełni wykorzystać aspiracje i chęć tworzenia partycypacji w kształtowaniu życia ekonomicznego przez wszystkich uczestników procesów wytwórczych. Druga zasada — to łączenie wzrostu samorządności gospodarstwa z tworzeniem warunków dla pełnego funkcjonowania rachunku ekonomicznego i odpowiedzialności przedsiębiorstw i zespołów ludzkich za swe wyniki. Zadanie zwiększenia samodzielności — podkreślano — nie może mieć miejsca, gdy w organizacjach gospodarczych brak autentycznego rachunku ekonomicznego.

Przed podwyżkami emerytur i rent

WARSZAWA (PAP) — Uznając poprawę warunków życia emerytów i rencistów za sprawę niezwykle pilną, rząd postanowił przystąpić od 1 stycznia 1981 roku do załatwienia najpilniejszych problemów seniorów.

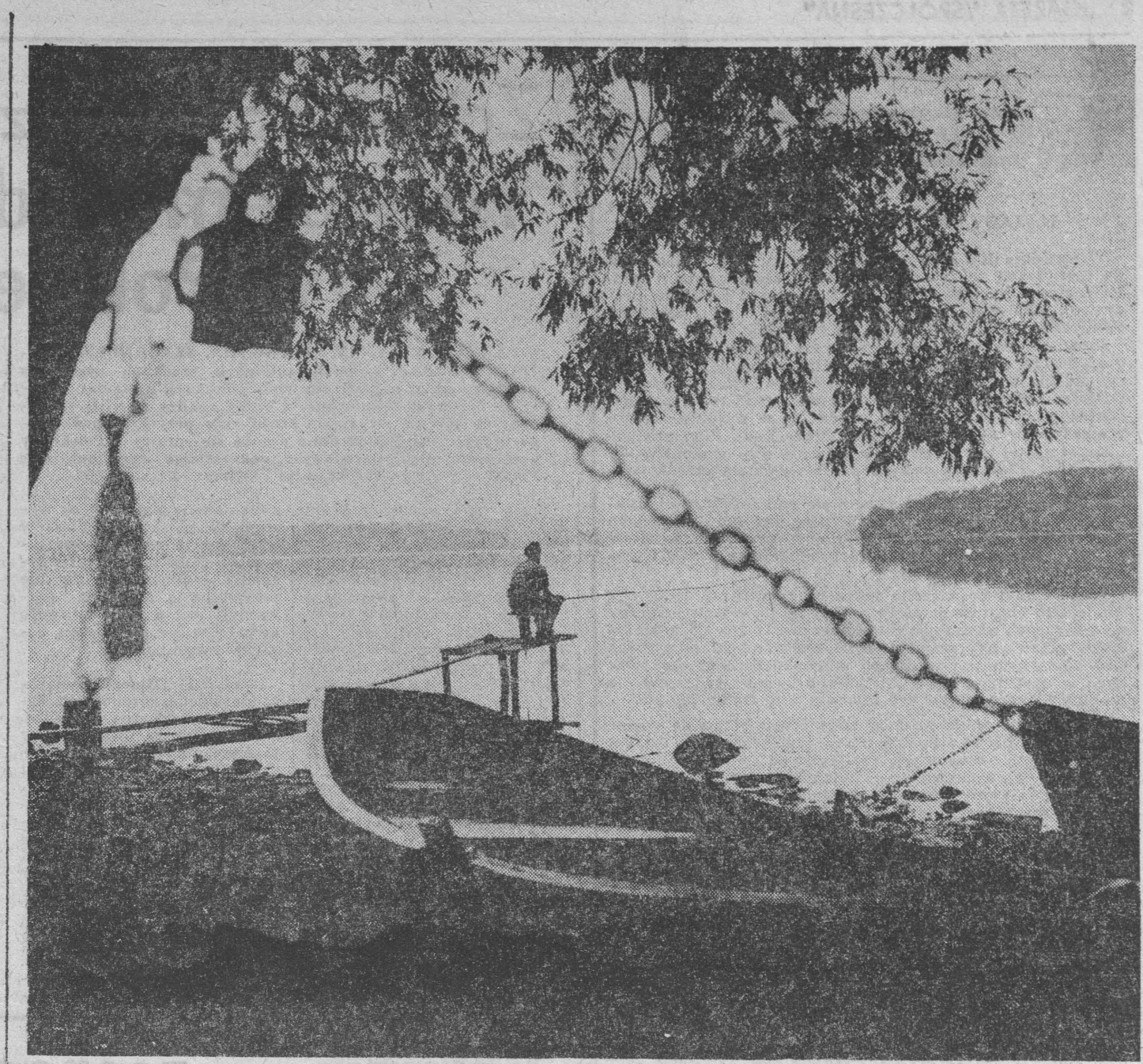
Warto przypomnieć, że stopniowo szybko, bo ponad 20-krotnie wzrastał w ostatniej dekadzie poziom emerytur i rent nowo przyznawanych. Średnia emerytura nowo przyznawana była wyższa w ub. r. o 630 zł od przeciętnej emerytury bieżącej. Mimo szeregu korekt i reform nie udało się zlikwidować „starego portfela”; przeciwnie — pogłębiły się różnice w sytuacji materialnej weteranów pracy, zależnej jedynie od roku przejścia na rentę.

Równocześnie pogorszyły się relacje świadczeń emerytalnych i rentowych w stosunku do płac. W 1971 r. średnia emerytura stanowiła 66 proc. przeciętnej płacy, zaś w ub. r. już tylko 59 proc. Wprowadzenie w życie ostatnich decyzji placowych obejmujących ogół zatrudnionych pogorszyło jeszcze bardziej te proporcje. Pierwszy krok — to pakiet decyzji emerytalno-rentowych, które wejdą w życie od 1 stycznia. Wszystkie świadczenia przyznane przed 1 stycznia 1976 r. będą podniesione o 500 zł. Wzrosną też świadczenia najniższe, np. emerytura — do 2.100 zł. Jest to szeroko zakrojona i niewątpliwie kosztowna w naszych obecnych warunkach operacja obejmująca ok. 2,2 mln osób. Do tego dochodzą zwiększenia do 400 zł dodatki na małżonków w rodzinach emerytów i rencistów, w których dochody nie przekraczają 2 tys. zł na osobę. Niezależnie zaś od dochodów rodziny mają być wprowadzone 500 zł dodatki na żony emerytów lub rencistów, wymagające specjalnej opieki ze względu na wiek lub stan zdrowia.

Te posunięcia traktuje się jako pierwszą, najpilniejszą korektę. Należy oczekiwać, że pójdą za nią dalsze kroki w kierunku zlikwidowania raz na zawsze pojęcia „starego portfela”. Wymagałoby to w pierwszym rzędzie zróżnicowania podwyżek emerytur i rent — stosownie do wzrostu płac i kosztów utrzymania.

W komitecie strajkowym zasiada 13 osób reprezentujących wszystkie wydziały zakładów. Wita ją serdecznie, jako że zna ją z wielu wizyt w zakładzie. I od razu: — Nagrodziło się, towarzyszu redaktorze, że przyjeżdżasz do nas. Wiesz, że w zakładzie jest dużo ludzi, którzy nie mogą pracować. Wiesz, że w zakładzie jest dużo ludzi, którzy nie mogą pracować. Wiesz, że w zakładzie jest dużo ludzi, którzy nie mogą pracować.

Przed każdą i każdym listą postulatów, a na odwrocie nazwiska z podpisami. Węzłowa jest jedna strona: znać komitet strajkowy, jako pełnoprawnego gospodarza na okres strajku... rozpisane nowe wybory do oddziałowych rad związkowych i rady zakładowe na nowych zasadach... zwiększyć dodatkę za pracę na zmianie nocnej do 50 procent, a na popołudniowej do 30 procent... zwiększyć dodatkę za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia o 100 procent... Zwracam uwagę na punkt czwarty, najbardziej kontrolerski... Zadzamy podwyżki płac dla wszystkich pracowników w zależności od wysokości dotychczasowego wynagrodzenia... Komitet obraduje w pokoju kierownika wykańczalni. Znowu



Ostatki deszczowego lata

H. Jabłoński przyjął ambasadora Holandii

WARSZAWA (PAP) — Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 18 bm. na audiencji w Belwedrze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Królestwa Holandii Joost Lodewijk van der Kun, który złożył listy uwierzytelniające. Obecni byli: sekretarz Rady Państwa Edward Duda i wiceminister spraw zagranicznych Marian Dobrosielski. Na dziedzińcu belwederskim kompania reprezentacyjna WP oddała ambasadorowi honory wojskowe. Odegrano hymny narodowe.

W. Bek red. naczelnym „Trybuny Ludu”

WARSZAWA (PAP) — 18 bm. odbyło się posiedzenie kolegium organu Komitetu Centralnego PZPR „Trybuna Ludu” z udziałem zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jerzego Waszczyka, kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR Józefa Klasy i prezesa RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zdzisława Andruszkiewicza. Podczas posiedzenia objął swoje stanowisko nowo powołany redaktor naczelny „Trybuna Ludu” Wiesław Bek, dotychczasowy kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR.

WARSZAWA (PAP) — Główny wysiłek większości rolników skupia się obecnie na pracach uprawowych, siewach zbóż ozimych oraz wykopkach. Zbiera się też drugi, a w gospodarstwach intensywnie wykorzystujących łaki trzeci pokos łąk. Miejscami rozpoczęto sprzątnięcie kukurydzy przeznaczoną na kiszonkę. W rejonach, gdzie zboża najpóźniej dojrzewają, wszelkimi możliwymi sposobami dąży się do szybkiego zakończenia opóźnionych robót ziemnych.

Zniwa kończąco znacznie później, niż w latach o kórnym dla rolnictwa przebiegu warunków atmosferycznych, pozostały mniej niż zwykle czasu na przygotowanie pól do siewów. Aby w tej specyficznej sytuacji nie do państwowe zamierzają przeznaczyć tej jesieni ok. 600 tys. ha. W woj. bydgoskim najliczniej — jak dotychczas — do zbioru ziemniaków przystąpiły gospodarstwa w gminach:

Rolniczy wyścig z czasem

puścić do większych przesunięć w terminach agrotechnicznych uprawy żyta i pszenicy, załogi gospodarstw społecznych wykonywały i wykonują podorywki, a później orki niezwłocznie po sprzątnięciu słoju z pól. W celu przyspieszenia tzw. osiadanego gleby, na co wrażliwe jest zwłaszcza żyto, stosuje się narzędzia ugniatające, m. in. wawy Cambella. Najbardziej zaawansowane są siewy żyta w gospodarstwach państwowych województw: elbląskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego, suwalskiego i śląskiego, gdzie optymalny termin uprawy tej rośliny przypada na drugą połowę września. Na dobre, zwłaszcza w Elbląsku, Gdańsku, Koszalinie, Olsztynie, PGR-y siewa już także pszenicę. Łączenie pod zboża ozime gospodarstwa Czersk, Chojnice, Inowrocław i Tuchola. W skali regionu roślinę tę zebrano z ok. 10 tys. ha. Z każdym dniem wzrasta obszar obsiany pszenicą i innymi. Miejscowe placówki centrali nasiennej dokładają starań, aby w porę zapewnić rolnikom nasiona kwalifikowane żyta i pszenicy ozimej, których znaczne ilości na terenie województwa przez powódź trzeba dowieźć z innych obszarów. W celu uzyskania dodatkowych ilości pasz wczesną wiosną gospodarstwa w gminach: Kępnia, Koronowo i Dąbrowa Chełmińska znacznie powiększyły w br. obszar uprawy popionów ozimych. Wykorzystano na ten cel przede wszystkim żyto w mieszance z wyką oraz rzepak i inne rośliny, które są mniej wrażliwe na powódź. Łączenie pod zboża ozime gospodarstwa

prócz świadczenia usług przy robotach uprawowych i zbiorach kółkowe zakłady, zwłaszcza w Górkach, Giucholach i Pawłowiczach udzieliły rolnikom pomocy przy naprawie koparek i innych maszyn, które będą pracować na polach przez najbliższe tygodnie. Czasu rolnikom oszczędza wprowadzona przez SKR-y sprzedaż paliwa dla gospodarstw indywidualnych.

Z każdym dniem wzrasta zaawansowanie siewów i wykopków w woj. białostockim. Zbożami ozimymi obsiano tam ok. 10 proc. planowanej powierzchni. Dla sprawnego przebiegu siewów duże znaczenie ma rytmiczne zaopatrywanie gospodarstw w nawozy i kwalifikowane ziarno zbóż ozimych. Przy zbiorze

Woj. Przyjmuje i trzeci punkt, w którym załoga „Fast” solidaryzuje się z załogami Wybrzeża oraz ustosunkowuje się do ostatniego postulatu, że komitety strajkowe, a nie osoby, które nie mają do tego prawa, powinny być odpowiedzialne za bezpieczeństwo i po zakończeniu strajku nie będą wyciągnięte konsekwencje służbowe.

Ku zadowoleniu obu stron rozmowy przebiegały w dobrej atmosferze, o czym informowała nas załoga. Rozpatruje się także inne postulaty, jak traktowanie Białostoczyn na równi z innymi regionami kraju pod względem płac, cen, zaopatrzenia i inwestycji (do przekazania władzom centralnym), usunięcie ze stanowisk pracowników zatrudnionych w zakładach biurowych na etatach fizycznych, zwiększenie dodatków za wysługę lat po 25 latach na 25 procent (dotychczas 20 proc.), pociąganie „średniej” za postępy wyniki bez winy pracowników.

Wśród obradujących odczuwa się ulgę. Ale wszyscy zdają sobie sprawę, że najtrudniejsze rozmowy są przed nimi. Dyskusja rozwija się przy postulacie zwiększenia o 100 procent dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Dyrekcja przypomina, że w wyniku niedawnego zlikwidowania 3-ciej grupy, ustalono 2 grupy szkodliwe dla zdrowia, podwyższając tym

W tym samym w grupie drugiej dodatków z 50 groszy do 1 złotego na godzinę. — Jak było, nie wiemy, bo nie byliśmy informowani — replikują. Dyrektor Karwowski przyznaje, że ludzi było, iż nie wiedzieli, kto i za co zarabiał, kto jeździł na wycieczki itp. Musi być jasność w sprawach placowych i społecznych — podkreśla — o co powinniśmy zabiegać oddziałowe rady związkowe. — A sama dyrekcja? — słysze szept. Rozmowa wraca do kontrolerskiego postulatu. Członek komitetu — prac Jan Wolski mówi o bardzo trudnych i szkodliwych dla zdrowia warunkach pracy. Najgorzej jest na bielniku. Kwas solny, octowy, opary, które ulatniają się aż na krańce. Nawet blade korozja — zżera w ciągu paru miesięcy, a co tu mówić o naszych płucach. Obstawiamy przy podwyżce dodatków o 1 złoty. Na masło, na piwa — akcentuje. Zwiększenie dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia nie odnosi się tylko do wykończalni. Członkowie komitetu — Ryszard Marcuk, Halina Kłosowska, Józef Łukaszewicz, Agnieszka Dąbrowska, Teresa Paczkowska — uważają, że należy dokładnie zbadać warunki pracy w całym zakładzie i podnieść do datę wszędzie tam, gdzie zdro

Ciąg dalszy na str. 4

Przez trzy zmiany stukając krosną, kręcąc się wrzeczona, szumią maszyny dziewiarskie. W każdym kwartale z białościckiej „BIRUNY” jedzie w świat 100 tys. m tkanin runowych, dwadzieścia asortymentów w różnych kolorach. Kupują je zagraniczne firmy na futra, piaseczki, wdzianka. Wszytko jest najlepszej jakości. Krajowe zakłady „Korona”, „Sawa”, „Próchnik”, „Warmia”, szyją z tych tkanin konfekcje, która jest również przeznaczona na eksport.

Każdy dzień jest tu do siebie podobny, ale jak wszędzie nie brakuje kłopotów, z którymi uporać się trudno. Teraz na przykład brak jest surowców z importu i trzeba zmieniać asortyment. Nie przysłało z Belgii na czas taśmy futerkowej, więc produkują tkaninę na podpinkę do piaseczki, a także, tak zwany jedwabek czyli gnieciony plusz, w który zaopatrywany jest rynek krajowy. Ta konieczna zmiana asortymentu pociąga za sobą różnicę w wartości produkcji. Metr tkaniny futerkowej kosztuje 1600 zł, zaś podpinka — 400 zł. Odбивają się to oczywiście na ogólnym planie wartościowym. I nie ma na to rady.

Kłopoty to również chłód w halach produkcyjnych, szczególnie odczuwany na zmianie nocnej.

W remoncie jest linia ciepłownicza, remont był planowany tylko chłódów nie można było przewidzieć, no i robotnicy skarżą się na panującą zimno — mówi sekretarz POP, Wiesław Katarzyński. — Zdrowia szkoda, a do tego lekarz, który był tu do niedawna, lekceważył pracę w przyzakładowym ambulatorium. Ludzie nie

skarżyli się, że im nie dawano swobodnie, mieli pretensje, że nie było ich komu leczyć.

Robotnicy są tu sumieni. Na przykład Maria Stefanowicz mówi, że przez 30 lat pracy w zakładzie nie opuściła ani dnia, a spóźniła się tylko raz, o czym pamięta do dziś, choć było to dawno.

M. Stefanowicz na trzech maszynach dziewiarskich wyprodukowała w ciągu zmiany 300 metrów dzianiny futerkowej. Najlepsze lata

przez przeciekający dach w budynku działu przygotawczego i kłakni leje się woda. Dostawnie zalewa krosną, kapie na głowy. O lepką i papę starają się zapobiegawczo od dawna. W maju otrzymali dwie beczki lepiku, a to starczyło na naprawę kawałka, zaledwie kawałek dachu. Więc i tak było, ale są to naprawy tylko doraźne, a lato jak na złość deszczowe.

Dyrektor — Włodzimierz Ostrowski przyznaje, że zwiódł ich nadzieja na no-

Tkaniny tu produkowane są piękne, pastelowe, delikatne, strach by nie pobrudzić. Przy maszynach wiadomo, nie zawsze ręce czyste, a z mydłem ciężko. Sprawa mydła absorbuje dyrektora, behapowca i zaopatrzniowca, bo taki towar rozdziela wojewoda. Przydziału małe, a bez rachunku kupić nie można. Więc jeździ się po zakładach produkujących ten towar i podraża to koszty każdego kawałka mydła. Ostatnio na przykład przywieziono je spod Warszawy.

mówią — „nie mają chodów”.

Zmora są kolejką w sklepach, a przy trzymianowej pracy szczególnie. W fabryce jest bufet, więc pytają czy nie można by na miejscu sprzedawać porcjowanego mięsa, by nie tracić czasu i siły na bieganie po sklepach? Właściwie nie pytają, ale wysuwają taki postulat. Załoga mówi o tym wszystkim co się uzbierało przez lata. O przeciekającym dachu w halach produkcyjnych, o piacach, sprawiedliwych premiach, mieszkaniach, zaopatrzeniu, nawet o mydle, a także, a może przede wszystkim o szacunku dla ich pracy. Jeśli to spod ich rąk wychodzą eksportowe tkaniny coraz lepsze i ładniejsze, jeśli roczna wartość produkcji białościckiej „Biruny” zatrudniającej zaledwie 700 osób, wynosi 1 miliard 100 milionów złotych, to ta załoga warta jest takiego szacunku.

W tych ostatnich dniach, gdy w innych zakładach wybuchają strajki, niepokój uderzył się także „Birunie”. Choć postulat z Wybrzeża dotyczy ogółu i rozciągał się na wszystkie zakłady w kraju, tu w tej fabryce jakby temu nie dowierzano, lekko się, że to wszystko może ich ominąć, bo kto by tam myślał o załodze tak nielicznej.

Wszystko odbyło się spokojnie, chociaż każdy był podekscytowany i każdy chciał zabrać głos, mówić o sprawach, których uzbierało się tyle. Dziś sekretarz Katarzyński powie, że to był dzień wielkiej próby.

Na dwie godziny umilkły maszyny, starczyło akurat czasu, aby wszystkie postulaty i wnioski uporządkować i przedstawić dyrekcji. Pod postulatami nikt nie złożył podpisu gwarantującego ich realizację. Załoga „Biruny” zaufała. Tym bardziej więc nie można tego zaufania zawiesić.

ANNA ZAREMBINA



Załoga młyna w Gródku: (od lewej) Anatol Gościł, Bolesław Janiel, Aleksander Hajduczenia, Stanisław Łapicz i Anatol Przykuć.

Z tej maki będzie chleb

Geosowski młyn w Gródku od wielu lat przerabia średnio więcej zboża niż podobne

obiekty w trzech województwach. Młyny państwowe w naszym regionie często nie nadążają z produkcją z powodu remontów, lub za małą mocą przerobową.

Z drugiej strony liczne młyny geosowskie, produkując mękę czy śrutę, skracając drogę ziarna od rolnika do miejsca przerobu. Jakże ma to znaczenie przy obecnych kłopotach transportowych, nie trzeba tłumaczyć.

Dlatego działalność młyna w Gródku zasługuje na uznanie. Dobre jego wykorzystanie jest zasługą kierownika — Stanisława Łapicza. Do Gródka przybył on w 1970 roku. Prace rozpoczął od modernizacji urządzeń, wdrażając własnego pomysłu usprawnienia. Koszt racjonalizacji wyniósł zaledwie 26 tys. zł, natomiast możliwości przerobu pozwoliły na zwiększenie zysku z około 120 tys. złotych do ponad miliona.

Dzięki pomysłowi Łapicza młyn może świadczyć usługi dla mieszalni pasz i piekarni. Oprócz rolników z usług korzystają GS z Michałowa, Krynek, Zabudowa i Gródka. Przerabia się tu zboże na śrutę oraz mękę.

Usprawnienia pomysłu Stanisława Łapicza zostały wysoko ocenione przez fachowców. Uznano, iż rzecz należy rozpropagować. Sprawą zainteresowały się (i częściowo skorzystały) jedynie GS w Czarnej Białostockiej i Zabudowie.

— Młyny geosowskie będą znikać — mówi Łapicz. — W

szerokiej działalności WZSR, problem jest niewielki. Jeśli nie ma inicjatywy na miejscu, lepsze wykorzystanie ich nadal pozostanie tylko życzeniem. Może nie najlepsze zarobki odstręcają od podejmowania pracy w tym zawodzie (11 zł za godzinę). Tymczasem praca jest uciążliwa. Każdego dnia przez osiem godzin człowiek wdycha sporo pyłu. Dlatego ludzie uciekają. Np. w Knyszynie z braku kadry młyn był nieczynny przez trzy lata.

Stanisław Łapicz należy do tych — jak sam określa — szczęśliwych ludzi, którzy bardzo lubią swój zawód. Wówczas praca sprawia przyjemność.

— Młynarz, to zawód niepopularny. A moim zdaniem — mówi Łapicz — jest to zawód pierwszej potrzeby.

Stanisław Łapicz mieszka w Białymstoku. Od dziesięciu lat codziennie o piątej rano jedzie PKS-em do Gródka, a wraca około siedemnastej. Mimo to nie skoła zajęcia w miejscu zamieszkania. Zdarza się, że nawet podczas urlopu przyjeżdża do młyna, sprawdzić czy wszystko w porządku, chociaż do swych pracowników ma pełne zaufanie. Większość z nich to dłużej, doświadczeni robotnicy.

Z codziennej, żmudnej pracy Stanisław Łapicz czerpie dużą satysfakcję. Wie, że jest ona potrzebna i że dobrze ją wykonuje. Przyjemnie jest — mówi — jeśli ludzie to doceniają. W tym roku dostałem wysokie odznaczenie państwowe — Srebrny Krzyż Zasługi. Zrobił mi w czynie społecznym remont młyna, co Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych nagroził nas dyplomem.

— Młyny geosowskie będą znikać — mówi Łapicz. — W

Fot. Z. Zaremba

Nowe suwalskie rezerwaty przyrody

Jak dowiadujemy się od Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Suwałkach, mgr inż. Zdzisława SZKURCIA sieć rezerwatów przyrody w woj. suwalskim od 1 września br. powiększyła się o dwa obiekty (obecnie jest ich 41). Nowe rezerwaty przyrody znajdują się na terenie Puszczy Augustowskiej w gminach NOWINKA i AUGUSTÓW.

„Jezioro Kąlejt” pod nazwą „Jezioro Kąlejt” uznany został obszar Jeziora Długiego o powierzchni 159 hektarów oraz przyległe do niego lasy o powierzchni ponad 580 ha.

W tym przypadku chodzi o zachowanie wartości przyrodniczych jeziora i swobodnych cech krajobrazu środkowej części Puszczy Augustowskiej. Obiekt obejmuje drzewostany położone między rzeką Białą, a północnym brzegiem jeziora, dolinę strumienia łączącego jezioro z rzeką Białą oraz szerokim pasem pozostałe drzewostany. W rejonie wsi Strękowizna granica rezerwatu przebiega po linii brzegowej jeziora.

Poza ogólnymi zasadami zachowania się na terenie rezerwatów, obowiązuje tutaj od 1 kwietnia do czerwca zakaz polowania ryb. Na tym terenie nie wolno także rozbić namiotów. Obiekt jest udostępniony dla ruchu po

wyznaczonym szlaku turystycznym.

Drugim rezerwatem jest obiekt pod nazwą „Stara Ruda”. Obejmuje on obszar lasu o powierzchni 83 hektarów w leśnictwie Czarny Bród (Nadlesnictwo Augustów), źródła, dolinę rzeki Stara Ruda i drzewostany rosnące na obrzeżu.

Tutaj rozpoczyna swój bieg strumień Stara Ruda, powstający z wielu źródeł sączących się ze skarp i źródła doliny porośniętej borem torfowym. Źródłiska rzeki mają duże walory przyrodnicze, gdyż stwarzają możliwość zapoznania się z różnymi typami zbiorowisk roślinnych i procesem powstawania strumienia na małym obszarze.

Na terenie tego rezerwatu obowiązuje zakaz wycinania drzew, zbierania runa, zanieczyszczania terenu i przebywania poza miejscami wyznaczonymi (stłk)

Z zagranicy

35 Sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ Z poważnym bagażem w nowy sezon

(Korespondencja z Nowego Jorku)

35 Sesja Zgromadzenia Ogólnego rozpoczęła się 16 września w szeregach okolicznościach. Na kilka dni przed jej otwarciem grupa antycastrowskich imigrantów dokonała zabójstwa kubańskiego dyplomaty. Wydarzenie to głęboko wstrząsnęło delegatami, raz jeszcze uświadamiając międzynarodowej opinii rozmiary i niebezpieczeństwo terroryzmu we współczesnym świecie.

Fakt, że zaledwie kilka godzin dzieliło inaugurację regularnej sesji od zakończenia przedłużanej czterokrotnie XI Sesji Specjalnej, poświęconej rozwojowi międzynarodowej współpracy gospodarczej, a ogromnie rozciąganych problemów poruszonych na niej przechodził automatycznie na forum obecnej sesji oraz powszechne przekonanie, że ONZ rozpoczyna obrady w wyjątkowo trudnym klimacie międzynarodowym — sprawiają, iż w siedzibie organizacji odczuwa się niepokój. Przyjeżdżający na sesję delegaci ze 153 krajów mają przed sobą zarówno programowe wystąpienia na forum Zgromadzenia Ogólnego, jak i żmudne konkretne przetargi w licznych komitetach sesji. Ich ustosunkowanie się do zawartych — w blisko 120 punktach porządku dziennego — kluczowych problemów międzynarodowych, zapowiadane liczne dwustronne spotkania ministrów spraw zagranicznych — w tym Edmunda Muskiego i Andrieja Gromyki — złożą się na jedną w tej skali wyjątkowo aktualnych spraw w światowej polityce.

Jednocześnie zarówno przebieg sesji, jak i wyniki rozmów i spotkań wpływać będą na dalszy rozwój stosunków międzynarodowych, które obecnie — według ogłoszonego w przeddzień rozpoczęcia 35 Sesji raportu sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima — „charakteryzują się rosnącym poczuciem niepewności i brakiem kierunku działania”. Sekretarz generalny ONZ podkreślał przy tym, że tym ważniejsze jest utrzymanie przez ONZ realistycznej roli rozwiązań wobec istniejących napięć i problemów.

XI Sesja Specjalna trwająca trzy tygodnie zdołała osiągnąć porozumienie co do ogłoszenia trzeciej ONZ-owskiej Dekady Rozwoju, stanowiącej obojętny zestaw celów i zadań, których doprowadzić do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego państw świata, a także utworzenia podstaw do ustanowienia

bardziej sprawiedliwych stosunków ekonomicznych. Na skutek sprzeciwu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i RFN sesja skończyła się jednak całkowitym fiaskiem gdyż chodzi o rozpoczęcie tzw. globalnych negocjacji dotyczących rozwoju ekonomicznego, problemu surowców, energii, handlu i finansów. Kraje Trzeciego Świata, skupione w grupie 77, uzyskały poparcie pozostałych państw członkowskich w sprawie rozpoczęcia negocjacji, jednak Stany Zjednoczone doprowadziły do zablokowania decyzji. Niewątpliwie łatwiej było osiągnąć consensus co do programu trzeciej dekady, która jest przebiegiem tylko dokumentem intencji, niż co do ustanowienia procedury i zakresu globalnych negocjacji, które — według planu — miały rozpocząć się w styczniu 1991 roku w siedzibie ONZ w Nowym Jorku. Stany Zjednoczone obawiały się, że w tak pomyślnych negocjacjach trudniej im będzie zablokować działania Trzeciego Świata niż na forum wyspecjalizowanych agend, zdominowanych przez Zachód.

Jakie będą najważniejsze polityczne problemy 35 Sesji? Na czoło wysuwają się, co podkreślił w swym dołączonym raporcie Kurt Waldheim, sprawy dotyczące opanowania dramatycznie rozwijającego się wysięgu zbrojeń, który pochłania już rocznie 800 miliardów dolarów (co stanowi ekwiwalent 6 procent dochodu całego świata), przełamania braku zaufania między krajami, podjęcie konkretnego działania na rzecz umacniania bezpieczeństwa międzynarodowego.

W projektowanym porządku obrad znajduje się aż 19 punktów dotyczących programu umacniania bezpieczeństwa i rozbrojenia, w tym m.in. raport komitetu przygotowawczego do światowej konferencji rozbrojeniowej, którego wiceprzewodniczącym jest Polska. Co do innych problemów politycznych — wiele punktów porządku dziennego poświęconych jest zagadnieniom Bliskiego Wschodu, Cypru, kryzysowi w Azji południowo-wschodniej, konfliktom w Afryce. (Interpress)

EWA BONIECKA

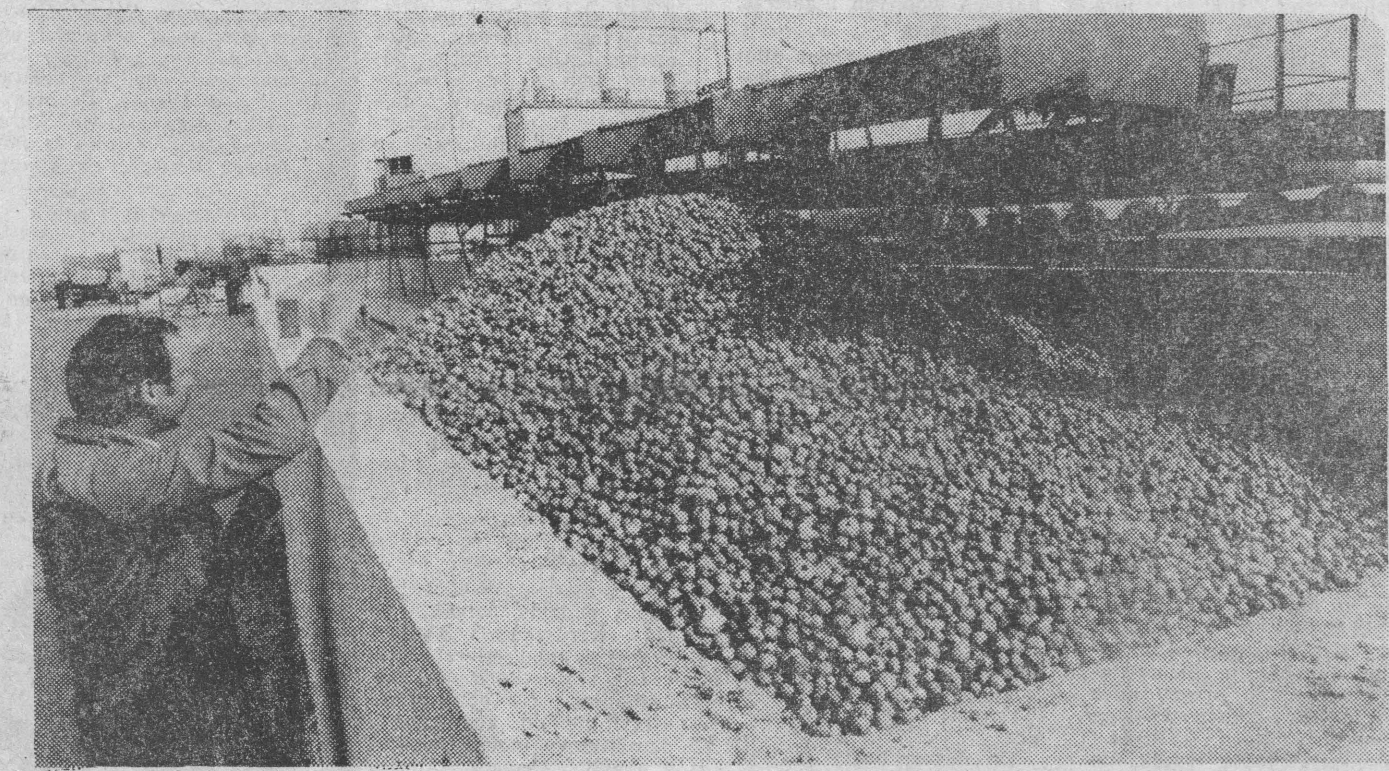
wa inwestycje, wielkie nowoczesne zakłady, które można sobie teraz obejrzeć na planach i makiecie. I nie ma co ukrywać, zaniedbało się przez to starą fabrykę, nie planowało się większych remontów i oto skutki.

Gdzie by nie spojrzeć wszystko wymaga remontu, odnowienia. Sanitariaty zamknięte, odrapane, no ale skąd wziąć farby?

Załoga przeważnie kobieca pracuje w roboczych fartuchach. Już nie o to chodzi, że fartuchy jak wory, nie twarzowe, choć wiadomo, że każda i przy pracy chciałaby wyglądać ładnie. Ale jak te fartuchy uszyć? Krótkie są, a przecież przy krośnię pochylać się trzeba i kobiety to krapule; chcą, aby te fartuchy były różnych rozmiarów, a nie tylko na dziewczyny filigranowe.

Śmiać się, czy płakać? — pytają.

Są i poważniejsze sprawy. Każdego dnia, bramę fabryki przekracza 500 kobiet. Wiele z nich ma małe dzieci w wieku żłobkowym i przedszkolnym. Nie może być matka spokojna przy pracy, gdy jest zaprzęgnięta myślami o bezpieczeństwie i spokoju swego dziecka i troską czy uda się załatwić mu „państwową” opiekę. Dotychczas zakład miał do dyspozycji 30 miejsc w żłobkach i przedszkolach i mógł chociaż w części zaspokoić potrzeby. W tym roku nie dostał ani jednego. Cały więc ciężar zapewnienia opieki dzieciom spada na głowy robotnic, którym nie łatwo coś załatwić — bo jak



Trwa zbiór owoców. W tym roku, tak przynajmniej zapowiadają sadownicy, zbiory będą nieco mniejsze, zwłaszcza jabłek, w porównaniu z latami poprzednimi. Fot. CAF

SKUTEKNOŚĆ KONTROLI

Czy zauważyliście, Czytelnicy, że jednym z pierwszych przedsięwzięć naszego parlamentu, działającego w klimacie odnowy politycznej, było podjęcie przygotowań do ustawowego przywrócenia rangi Najwyższej Izby Kontroli? Będzie ona znowu podlegała Sejmowi PRL, co stanowi podstawową gwarancję obiektywizmu jej analiz. W ostatnich latach NIK podporządkowano rządowi, co w naturalny sposób osłabiło jej możliwości wnikiwej i obiektywnej kontroli administracji państwowej. Był to niewątpliwie jeden z ważnych powodów narastających w kraju błędów i wypaczeń.

Spojrmy nieco szerzej na ten doniosły problem, dotyczący obojętnie całokształtu naszego życia publicznego. Otóż warunkiem prawidłowego funk-

przedstawicielskiego, tj. pochodzący z wyboru, jest początkiem paraliżowania opinii publicznej, odrywania się władzy od społeczeństwa.

ruszmy, „ustawiam” ich wystąpienia, lub też po prostu proszę, aby dali mi je przed zebraniem do wglądu. Już tylko ta metoda działa hamująco na krytykę mojej osoby, mojej pracy. Jeśli by jednak w przemówieniu, mimo to znalazły się elementy krytyki, mogę przecież drogą „perswazji” wyjaśnić, że sprawy mają się inaczej, że winne są czynniki obiektywne, że nie ma co publicznie tej sprawy podnosić itp. Nie zawsze muszę dokonywać takiej cenzury osobistej. Wygodniej to zrobić przez podległych mi urzędników, którzy pod pozorem troski o wszechstronność dyskusji, o niepowtarzanie się tych samych uwag itp. ugładzą i zaakragują wszelkie ostre kanty.

Oczywiście, postępujący w

służbowej aniżeli potrzeb przecieznego obywatela. Na pewno dolały działacz robotniczy, czy chłopski celniej wskaże biurokratyczne hamulce i nonsensy w pracy zjednoczenia, spółdzielczości wiejskiej itp. niż funkcjonariusze tych pionów.

Kontrola społeczna wychodzić musi zawsze od najważniejszych potrzeb ogółu. Nie zawsze było tak w praktyce. Dowiedzieliśmy się niedawno z wywiadu przedstawicieli CRZZ, że działacze związkowi przy przeprowadzaniu inspekcji w handlu częściej zwracali uwagę na czystość fartuchów sprzedawczyń, estetykę sklepów niż na jakość towarów i na ich cenę. Obecnie ruch zawodowy zdecydowanie zrywa narzucone mu do niedawna ograniczenia, podkreślając wyraźnie swój samorządny charakter i niezależność

Po pierwsze — niezależność

Wymienimy pewne mechanizmy i praktyki w tej dziedzinie. Oto np. tryb przygotowania sebrań różnych organizacji społecznych. Jak wiadomo, na takich sebrańach dokonuje się w praktyce kontrolowanie pracy rządów, prezesów — przez tych, którzy ich wybrali. To kontrolowanie następuje w trakcie dyskusji, podczas której zebrani poddają ocenie poczynania swojej egzekutywy. Jako planarne gremium, stanowiąc oni czynnik nadzoru nad wykonawczym.

Co jednak mogą uczynić jako, powiedzmy, prezes, aby stępić ostre krytyki? A no, wyzwać przed zebraniem do siebie niektórych mandata-

ten sposób prezes w jawny sposób gwałci zasady demokracji. Oczywiście, dyskutant zgadzający się na cenzurowanie jego wystąpienia przez tych, których powinien oceniać, jest zwykłą marionetką i człowiekiem bez godności. Metoda jest jednak skuteczna.

Obiektywizm ocen pracy różnych urzędów, czy przedsiębiorstw bywa też zaskoczony przez wyrażenie do organów przedstawicielskich, kierujących tymi dziedzinami życia społecznego. Można mieć poważne wątpliwości, czy nie za dużo mamy dyrektorów, naczelników, szefów instytucji centralnych w Sejmie i radach narodowych. Przy najbardziej rzetelnej postawie i uczciwości ich spojrzenie na funkcjonowanie gospodarki i administracji dokonuje się raczej przez pryzmat pragmatyki

od czynników administracyjnych. Chodzi o to, aby przewodniczącym rad zakładowych byli ludzie, którzy potrafili być dla dyrekcji partii i erami do poważnych dyskusji, do autentycznej obrony interesów pracowniczych przed znieczulicą i biurokracją. Naturalnie, ta niezależność wpływać też powinna na pogłębienie poczucia współgospodarstwa przedsiębiorstwa przez działaczy związkowych i całe załogi, na wzrost odpowiedzialności za ich codzienną pracę. (Interpress)

JAN SAPLEWICZ

Pisane na „Darze”

Niedziela, 20 lipca

Budzi mnie głos komendanta Olechnowicza: — Co za dupa na sterze. Idzie prosto na mieliznę! Wczoraj radioficer Rękawek (odbiera codziennie mapy pogodowe) obiecywał nisz z nad Morza Północnego i wiatry o sile 5-6 B. Niestety. Dystans do „Pogorii” zwiększa się (było nie przekroczył przysługującego nam czasowego przeciętnika wyrównawczego), „Gorch Fock” nadal w tyle. O dziewiątej piętnaście przeplamy o bok boi Salvatore, będącej półmetkiem pierwszego etapu. Załoga czeka teraz ciężką i częstą zmianą halasu. Alamy, alarmy, alarmy — słowem niedziela bardzo pracowita. Zmierzały na południe kursami bejdewindowymi.

Godz. 11.05

Olechnowicz: — Uwaga studenci! Prognozy są paskudne, wiatry południowo-wschodnie i południowo-zachodnie. Wszystko zależy więc od sprawnego halsowania, od tego, jak szybko dokonywać będziemy zwrotów.

Godz. 12.20

Duże wahania nastrojów — na „Darze” znowu niepokój. „Gorch Fock” za nami, idzie jednak ostrzej. „Guayas” sprzątnął żagle rejoye, plynie na samych sztaksach (ma ich sporo), są przydatniejsze przy kursach ostrzych. Nerwówka. Dziesięć minut temu ogłoszono alarm, jednak do tej chwili studenci czekają pod masztami. Komendant przyjmuje meldunki z echosondy, chce pociągnąć kurs jak najbliższej mielizny, aby po zwrocie stracił jak najmniej wysokości.

Podano bieżące pozycje jednostek w klasie „A”: prowadzi nadal „Georg Stage” (duńska fregata wybudowana w 1835 roku), drugi „Dar Pomorza”, trzeci — norweski „Sorlandet”, „Gorch Fock” chociaż teraz przed nami, jest w klasyfikacji dopiero czwarty. To nowoczesny żaglowiec, niszczą go przeczniki.

Godz. 18.05

Spałem. Między alarmami spać cały statek. To jest najważniejsza sprawa — prócz pogoni za „Gorch Fockiem”. Spia studenci w międzypokładach, spia oficerowie wolni od wacht, bosmani, komendant. Na morzu mgła paskudna, śpi deszcz. Szybko spada raptem dwa wezły.

Godz. 20.40

Lekarz Kuszewski: — Wszyscy na „Darze” stracili nadzieję. Sytuacja w każdym razie trudna. Wiatr słaby, kurs niekorzystny. Trzeba zrobić zwrot, a groźni przeciwnicy w przedzie.

Godz. 22.00

Asystent pokładowy Radwański do komendanta: — Dobrze nam się plynie, pannie komendancie, prawda? Olechnowicz: — Wywiadów dzisiaj nie udzielam.

Poniedziałek, 21 lipca,

godz. 1.00

Trzeci tydzień na „Darze”. Stałem na burcie, patrzyłem w ciemny horyzont i ciemne morze. Bezgwiedzia, wietrzna noc. Komendant na mostku, kazał sobie przynieść herbatę z cytryną i grzanki. Moja wachta rozpeliła się po statku. Jedni drzemali pod szalupami, inni na pokrywie zejściówki do trzeciego międzypokładu albo w sali wykładowej. Sen zająca w wigilię połowania.

Dziurzy kuchni skrecony dziwnie śpi na nagielbanku.

Godz. 2.30

Świta. Na morzu świt jest dobitniejszy.

Godz. 2.45

Alarm do zwrotu. Po zwrocie kurs 310°, czego nikt nie rozumie, plynemy właściwie kursem powrotnym. Studenci dyskutują z pasją, zresztą cała załoga. Konkluzje brzmią

Najlepszy



jednakowo: ten zwrot to klasa.

Godz. 12.45

Dramatyczny komunikat odczytany przez komendanta (powiedział, że ów przykry obowiązek musi wziąć na siebie) — jesteśmy ostatni w klasie „A”. Prowadzi „Guayas”. Na statku przynębiem, do mety nie więcej niż 150 mil.

Godz. 18.30

Jak plynemy, tak plynemy, ale plynemy. Po woli ciągniemy się ku południowym krańcom Gotlandii. Dzisiaj wieczorem w statkowym kinie „Kliniec”.

Przygotowuje się trybuna na jutro (22 lipca), studenci pracują nad kabaretem, a magister Szczepański (wykładowca astronomii) nad przemówieniem okolicznościowym.

Godz. 22.00

Czasem i nocą zaświeci słońce. Wieje, wieje coraz mocniej. Plynemy z predkością dziesięciu, a momentami nawet jedenastu węzłów. Taki mały, prywatny wiatr, jak u mniejszyjście.

Wtorek, 22 lipca

O czwartej nad ranem alarm do żagli. Nadal wieje. Chief Łukawski informuje, że z powodzeniem gonimy „Gorch Focka”, dzieli nas od niego dystans 3,5 mili. O siódmej rano widzimy niemiecką bark na horyzoncie. O 8.15 przecina kurs „Daru” tuż przed dziobem i przechodzi na trawers prawej burty. Pierwszy, po dzentelme-

sku salutuje banderą i powoli odstawia za naszą rufą. Ilekroć już raz...

Komunikat podany przez Olechnowicza jest tak dobry, iż obawiamy się weń wierzyć: jak do tej pory metę osiągnęła tylko „Pogoria”. Zaczynamy liczyć fakty (przeliczniki wyrównawcze). Wynika z nich, że nawet jeśli wjedziemy na metę w południe, z „Pogoria” wygramy.

Godz. 9.55

Radioficer: — „Pogoria” przekroczyła metę o 4.28, „Guayas” o 9.05.

lupowym akademii z okazji 22 Lipca. Koalicja antyhitlerowska reprezentowana jest przez jednego Amerykanina, Howarda Seriga Juniora i jednego Etiopczyka, Mamo Tibebe (student). Oczywiście, przede wszystkim przez Polaków. Po przemówieniach część artystyczna: w kabarecie przodują dwaj białostoczanin — Darek Horodeński i Janusz Wierzyński.

Do kolacji podano po kieliszku czerwonego wytrawnego wina. Przypom-

Czwartek, 24 lipca

Przed południem komendant ogłosił oficjalnie, że „Dar” wygrał pierwszy etap „Operacji Żagiel”. Na szkarfice okłaski. Cieszą się wszyscy, i załoga, i „diabły redakcyjne” (jak zwykli mawiać porucznik Walczak). Drugi „Guayas”, trzecia „Pogoria”, czwarty „Gorch Fock”. Później o mało jednak nie doszło do awantury, ponieważ nie wypuszczono studentów do miasta i kazano coś malować. Liczyli na inne atrakcje z okazji zwycięstwa.

Po południu jedziemy w parę osób na plażę. Trochę trawy, trochę skał, trochę drzew, mamy przeważnie bez staników. Na środku plaży zegar. Czynnny.

Piątek, 25 lipca

Wszelchobęny zapach lip, cała Karlskrona pachnie lipami.

Dzisiaj w radiu nadano korespondencję z Broniarki ze Sztokholmu. Powiedział w niej, że „Pogoria” na metę przyszła pierwsza, a na skutek „jakichś dziwnych przeliczeń” jest dopiero trzecia. Jak więc ludzie z „Daru” mają kochać dzielników? W każdym razie nie za kompetentną informację.

Godz. 19.05

Przyjechał ambasador Polski w Szwecji, Paweł Cieslar. Powitał go komendant, front studentów w mundurach wyjściowych i ciepło fałszujący na trąbce sygnałowej, magazynier. Prasa została zaproszona na ambasadorski koktail.

Niedziela, 27 lipca

Przedostatni mój dzień na „Darze”. Jutro z rana zmustruję i „Silesia” wracam do kraju, oni zaś płyną do Danii, później do Holandii.

Godz. 13.30

Założy wszystkich biorących udział w „Operacji Żagiel” jednostek gromadzą się na miejskim rynku Karlskrony. Największe brawa dla prezentujących się świetnie w swych białych mundurach oficerów i marynarzy z „Guayasa”.

Księża Bertil, członek szwedzkiej rodziny panującej wręcza nagrody. Komendant Olechnowicz odbiera krzyż wizerunkiem naszej fregaty i inicjałami Karola Gustawa XVI. Potem towarzysztwo wraca na statki, do zabaw, koktailów i spotkań.

Wieczorem kanadyjski horror w miejskim kinie. Rzeczywiście przeraźliwy. Dzielnicy porucznik Walczak zsuwa się w fotelu kinowym wciąż niżej i niżej. Będzie co opowiadać w trakcie nocnych, wietrznych wacht, pełnych strasy i upiorów.

Poniedziałek, 28 lipca

Budzi mnie Krzysiek Michnał (był w nocy inżynierem służbowym): — Budzę cię po raz ostatni na „Darze”.

Z czułością zrolowałem stary, podarty hamak, że iza wzruszenia żładem którąś z kolei jacejcznicę w czasie rejsu. Pora na pożegnania. Na odchodnym otrzymuję od komendanta pamiątkowy medal, wybitny z okazji 50-lecia podniesienia polskiej bandery na „Darze”. Czas na mnie.

Po trapie schodzę ostatni (za mną zgodnie z marynarskim przesądem na małą chwilę bosman Edmund Wójcik). Rozpoczynają się normalne manewry — odcisnąć, uciągnąć, trapić, oddać cumy i sprężynę. „Dar” ruszył ku morzu. Każdy gdzieś kiedyś pożegna jakiś statek.

JACEK RATAJCZAK

NA ZDJĘCIU: fragment Rynku Starego Miasta z nieodłączną Kolumną Zygmunta III Wazy, który Warszawę uczynił stolicą.



Warszawskie Stare Miasto

Kolejny polski zabytek, po zespole urbanistycznym Krakowa, Kopalni Soli w Wieliczce, byłym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince i Białowieżkim Parku Narodowym, umieszczone na liście dóbr o światowym znaczeniu. Jest nim warszawskie Stare Miasto. Przypomnijmy, że listę taką prowadzi wspólnie kilkadziesiąt państw, zgodnie z konwencją o ochronie światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego. Decyzję o wpisaniu na tę listę warszawskiego Starego Miasta podjęła obradująca ostatnio w Paryżu IV Sesja Komitetu Dziedzictwa Światowego UNESCO.

Obecny swój wygląd zawdzięcza Stare Miasto wieloletniemu wysiłkowi i zaangażowaniu historyków, architektów, historyków sztuki, malarzy, rzemieślników, murarzy i robotników. W toku prac nad rekonstrukcją i odbudową Starego Miasta wykształca

się swego rodzaju polska szkoła konserwatorska, szczególnie zastrzeżona w dziedzinie teorii i praktyki rekonstrukcji miejskich zespołów zabytkowych.

Warszawskie Stare Miasto — tutaj kierują zazwyczaj swoje pierwsze kroki turyści, wycieczki i goście odwiedzający stolicę. Atmosfera spokoju i dostojności sprawia, że jest ona ulubionym miejscem spotkań i spacerów stałych mieszkańców Warszawy. Ale nie tylko możliwość przechadzek zabytkowymi uliczkami i dziedzińcami katedry przyciąga wiele osób. Mieszczą się tu liczne instytucje kulturalne: bogate w zbiory biblioteki — muzea i archiwa, a także salony wystawowe. Nic więc dziwnego, że o każdej porze roku pełno jest na Starym Mieście spacerujących i turystów, penetrujących jego piękne zakątki.

(BM)



NA ZDJĘCIU: turystów nigdy tu nie brakuje.

CAF — Uchymlik

Zapiski fastowskie

Lekcja słuchania

Ciąg dalszy ze str. 1

wie ludzkie narażone jest na szkodliwe działanie różnych czynników.

Dyrektor Karwowski przynajmniej raz załozę, ale stwierdza, że sam nie jest winny podjąć w tej sprawie decyzji. Ogólne rozczarowanie — W takim razie — ktoś proponuje — może poprosić przedstawiciela KW? I pytanie: — A czy rozmawialiście ze zjednoczeniem?

Dyrektor potwierdza. Następnie odczytuje oświadczenie zjednoczenia w sprawie dodatków za pracę w nocy i po południu.

ni. A więc taki dodatek obowiązuje od października ub. roku. 35 i 10 procent. Lecz ani słowa na temat postulatów załogi.

Członkowie komitetu spoglądają po sobie. To nie jest odpowiedź, jakieś się spodziewali. Naprawdę rośnie, potęgowane telefonami meldunkami milicji robotniczej o niewłaściwym, w stosunku do strajkujących zachowywaniu się niektórych pracowników administracyjnych.

W tej sytuacji dyrektor oświadcza, że popiera wniosek i chociaż nie jest w stanie załat-

wić go od razu, to jednak będzie interweniował w zjednoczeniu.

Na co Wanda Dyśko odpowiada: — Dyrektor wszystko popiera, ale nie załatwia. A przecież sprawę załatwili na Wybrzeżu.

Odnosimo wrażenie, że komitet strajkowy lepiej jest zorientowany w ustaleniach na Wybrzeżu niż dyrekcja przedsiębiorstwa i uczestniczący wczoraj w obradach dyrektor zjednoczenia.

— Dobrze, skoro tak, przyjmujemy, jak na Wybrzeżu — kwituje problem dyrektor.

Ulga, przed najtrudniejszą rozmową nad punktem 4-tym, dotyczącym podwyżki płac.

Na froncie tkalni białej napis: „Bez dyscypliny i porządku nie ma nowoczesnej gospodarki”. Jakże te mądre słowa docenili strajkujący. Wszędzie — na co zwraca uwagę redaktor zakładowej gazety — Bazyl Barszcwski — panuje ład i porządek. Na ogromnym terenie nie znajduje się niedopałka papierosa. A przecież ludzie dymią więcej niż kiedykolwiek przedtem. W zakładach wciąż znajdują się średnio setki pracowników.

Wszędzie ludzie z opaskami MR. Pilnują porządku i bezpieczeństwa we wszystkich wydziałach, na terenie całych zakładów. Zadają kłam tym wszystkim pogłoskom, które mają ich zdyskredytować. Bo oto zlapali złodzieja i natychmiast decyzją komitetu strajkowego usunęli go dyscyplinarnie z pracy. Odpędzili od bramy wątpliwego delegata Wybrzeża i drugiego, rozsławiła ulotek. Poddali procesowi technologicznemu 150 tysięcy metrów tkanin, zabezpieczając je przed zniszczeniem. Wycyścili i naoliwili maszyny, nałożyli watek, aby z niej nie — gdy skończył się strajk — ruszył z produkcją.

Spokój i powaga na każdym kroku. Poczuć odpowiedzialności za państwowe i własne mienie. Godność robotnicza.

Niestety, zabrakło jej niektórych kierowników produkcji. Co pewien czas komitet strajkowy alarmowany jest telefonami o rzekomych pożarach. Nie obywa się też bez pisemnych, również prowokacyjnych donosów o nieporządkach. Są to chyba próby skłócenia strajkujących.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w najgorętszej dyskusji o podwyżce płac zachowują takt w rozmowach. A przecież mogą czuć się i czują się zmęczeni. — Od wczoraj płać rano jestem w zakładach — mówi niewyspana Irena Ejmont. — Lecz inni nie wychodzą od południa w czwartek. A w domu są dzieci. Czekają na nas. Ale musimy wyjaśnić sprawy, które już dawno powinny być załatwione. Dotyczą one nie tylko nas, ale kraju, wszystkich Polaków.

Oni zaś, robotnicy, wraz ze swoim komitetem, jak przystało na załogę włókienniczą „Fast”, nawet w

— Zaczęło się w kamienicy pod numerem piętnastym przy Kiłińskiej. Do dziś przetrwał tam w suterenie „Wyrób trumien — Oślasz Jan”, ale wtedy, w końcu lat czterdziestych, mieściły się dwie ważne instytucje: oddział „Czytelnika” i związana z nim redakcja „Życia Białostockiego”. Zaczęłam pracę, lecz „Czytelnika” zlikwidowano, a jego Inspektorat Kulturalno-Oświatowy przekształcił się w biuro nowo powołanej organizacji. Likwidacja i powołanie odbyło się za jednym pociągnięciem w jakimś wysokim gabinecie.

Pani Genowefa Zakiewicz od trzydziestu lat jest główną księgową w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Białymstoku. TWP szykuje się do uroczystego jubileuszu, pani Genowefa zaś do przejścia na emeryturę.

Za jednym pociągnięciem

Spółród licznych organizacji oświatowych, które wzięły swój początek jeszcze w czasach zaborów, szczególnie prężnie działały w okresie międzywojennym: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych (pod politycznym kierownictwem PSL „Wyzwolenie”) i Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego — sławne TUR związane z Białą Partią Socjalistyczną. Po wojnie oba towarzystwa wznowiły pracę, a na przełomie lat 1948/1949 połączyły się w jedną organizację — Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych; przetrwała ona jednak tylko dwa lata. Tradycje robotniczych klubów samokształceniowych, domów ludowych, czytelni, teatrów amatorskich i zespołów śpiewaczych, a więc tego wszystkiego, co robiły TUR i TUL, przekształciło się w jedną organizację, która zlikwidowała „Czytelnika”. TURIL nie odpowiadało nowej koncepcji życia umysłowego w kraju: było zbyt autentyczne, zbyt mocno zakorzenione w świadomości społecznej, miało za duże oparcie w postępowej inteligencji. Nie mieściło się w schemacie nadchodzących lat pięćdziesiątych.

Powstała na miejsce TURIL-u Towarzystwo Wiedzy Powszechnej było więc dzieckiem bez rodziców. Los takich dzieci jest, jak wiadomo, trudny; wychowuje je samo życie. Tak też i było z TWP.

Z notatnika Adama Kuleszy:

13 sierpnia 1951 r.: W czasie wakacji, które częściowo spędziłem w rodzicach w Suchowoli, miałem dwa odczyty w pobliskich wsiach. Prelegentów jest bardzo mało, z chęcią więc przyjęto moją ofertę — absolwenta Wydziału Humanistycznego w Krakowie. Ludzie we wsi fascjonowali byli zainteresowani twórczością S. Żerom-

skiego. Nie trzymałem się powielonego tekstu, lecz przez piętnaście minut opowiadałem o życiu pisarza, a następnie przeczytałem fragmenty „Zmierzchu”, „O żołnierzu tułaczku”, „Szyfowych prac” i „Ludzi bez-

domnych”. Słuchacze prosili o częstsze przyjazdy. Ze wspomnień Leona Klodeckiego: Zarząd Główny rozsyłał do Zarządów Wojewódzkich TWP opracowane przez wybitnych naukowców powielone referaty, zwane też materiałami pomocniczymi, zwykle o pojemności 20 do 40 stron; z treścią każdego referatu zapoznawał się w pierwszej kolejności kierownik Wojewódzkiego Koła Prelegentów oraz kierownik odpowiedniej sekcji, następnie uczestniczyli oni w odprawie Centralnego Koła, a po kilku dniach organizowali odprawę u siebie i wreszcie w powiatach.

Dla zilustrowania tego cyklu szkolenia podam, że w dniu 17 października 1951 roku tematami posiedzenia CKP były:

1. Postęp techniczny w rolnictwie ZSRR w okresie powojennym.
2. ZSRR — ostoja pokoju.
3. Sprawy organizacyjne.

Nurt oficjalny i autentyczny

Te dwa fragmenty wspomnień ilustrują dwójaką naturę działalności TWP w latach pięćdziesiątych. Była to więc działalność ściśle sterowana, spełniała funkcję agi-

tacyjną, podporządkowaną nowym zadaniom typu politycznego. Treść oświatowa nie była więc wartościowa sama w sobie, stanowiły jedynie nośnik dla nowego światopoglądu, nowego rozumienia spraw społecznych, historii, polityki.

Z perspektywy lat surowo trzeba ocenić ten oficjalny nurt w działalności TWP; była to działalność schematyczna, nie dostosowana do mentalności i potrzeb odbiorców, najczęściej na bardzo niskim poziomie i stąd też mało skuteczna. Nie była ona jednak zupełnie bezwartościowa. Tę wartość stanowił ludzki, którym często

brakowało wiedzy, a więc i argumentów, ale nie pasji.

Leon Klodecki:

Wyruszyłem z Łomży do Kolna, gdzie była odprawa prelegentów pieszko, licząc na dojazd okazją. Kilka kilometrów szedłem, kilka chłamałem saniami, później znów pieszko, aż wreszcie ukazał się gazik. Podniosłem rękę. Samochód minął mnie, gwałtownie zahamował, wyskoczyło z niego dwóch uzbrojonych żołnierzy i zaprowadził mnie z podniesionymi rękami do wozu, nie pozwalili nawet wyjaśnić kim jestem. Wyjaśniło się dopiero w UBP w Kolnie. Przeproszono, a ja podziękowałem za odwieszenie na odprawę, na którą dzięki nim nie spóźniłem się.

Był w pracy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i nurt inny, wywodzący się w prostej linii z dawnych uniwersytetów ludowych czy samokształceniowych kół robotniczych. Tworzyli go przede wszystkim nauczyciele pełni pasji służenia swojemu środowisku, znający jego potrzeby i umiający się z nim porozumieć.

Adam Kulesza: 5 lutego 1956 r.: Siarczysty mróz zamurował okna pałacu. Urzęduję w urzędzie Supraślu — mia-

stezku liczącym 9 tys. mieszkańców, oddalonym od Białegostoku o 12 km. Jestem dyrektorem rozwojowych szkół: Państwowego Liceum Kulturalno-Oświatowego i Liceum Bibliotekarskiego.

22 października 1956 r.: Ludzie wszędzie politykują. Władysław Gomułka na VIII Plenum został wybrany I sekretarzem KC PZPR. Zaczął się okres odnowy.

W grudniu 1956 r.: Od kilku dni nie daje mi spokoju myśl, aby wykorzystać klimat odnowy. Rozmawiałem z nauczycielami: Manciewiczem i Januszką. Spróbujemy w Su-

praślu zorganizować Uniwersytet Wychowania Estetycznego.

1 lutego 1957 r.: Działaj rozpoczęliśmy zajęcia. Masz ludzi dorosłych i młodzieży. Miałem pogadankę inauguracyjną o potrzebach kulturalnych współczesnego człowieka. Ulokowałem wszystkich w salach na parterze obszernego pałacu. Zajęcia zostały zaangażowane na tzw. „TWP-owską niedzielę”. W pierwszej wsi prelekcja zapowiadała się niezłe: w klubie pełno ludzi, Dziwnie tylko, że sami mężczyźni, bo wykład miał być o biegunkach u noworodków. Trwał jednak krótko; jak się okazało, za kwadrans w telewizji zaczynał się mecz. Zgromadzeni w sali chłopcy, cmiąc sporty dziwowali się, że niby zwyciężają szaraka, a potrafi być tak niebezpieczna.

Drugi wykład nie odbył się: w jednostce odpodziało krótko, że gdyby na tematy polityczne, to i owszem, ale o chorobach nerwów — nie trzeba. Wojsko jest zdrowe!

Na początku lat siedemdziesiątych stało się jasne, że potrzebny jest prelegent, który nie byłby kaznodzieją, lecz partnerem. W 15 czerwca 1957 r.: Za-

kończyliśmy zajęcia na naszym Uniwersytecie. W każdej sekcji odbyło się przeciętnie po 30 godzin wykładów i 60 godzin ćwiczeń. Zorganizowałem też parę udanych imprez: dwie wycieczki do teatru w Białymstoku, wieczór poezji Słowackiego, Tydzień Kultury Muzycznej, spotkania z działaczami kulturalnymi, politycznymi. Odwiedził naszą placówkę Igor Newerly. Słuchacze mówią: „nasz uniwersytet”.

Sierpień 1958 r.: Dużo jeżdżę. Moje uczennice pracują w różnych placówkach ko, wszędzie słyszę pochlebne opinie na ich temat.

15 sierpnia 1959 r.: Jaka szkoda, że rozpoczęta praca kulturalno-oświatowa zostaje w Supraślu przerywana. Pozostawiam tutaj chyba najlepszą część swego życia i pracy. Szkoły i Podlaski Uniwersytet Ludowy zostają zlikwidowane. (...) Czy nie można zarządzić biurokratyzmowi?

Dwadzieścia lat później

W końcu lat pięćdziesiątych Towarzystwo miało już wypróbowane metody pracy, przystosowane do nich formy organizacyjne, doświadczoną kadre, ale sytuacja odbiorcy była już inna: w związku z upowszechnieniem się radia, a zwłaszcza telewizji, łatwiejszym niż kiedykolwiek dostępem do książki, a także ze wzrostem ogólnego poziomu wykształcenia społeczeństwa zapotrzebowanie na żywe słowo zaczęło maleć. Prelegent przestał być autorytetem. Potrzebne stały się zmiany.

Przykład sprzed kilku lat: grupa lekarzy z Białostockiej Akademii Medycznej zostaje zaangażowana na tzw. „TWP-owską niedzielę”. W pierwszej wsi prelekcja zapowiadała się niezłe: w klubie pełno ludzi, Dziwnie tylko, że sami mężczyźni, bo wykład miał być o biegunkach u noworodków. Trwał jednak krótko; jak się okazało, za kwadrans w telewizji zaczynał się mecz. Zgromadzeni w sali chłopcy, cmiąc sporty dziwowali się, że niby zwyciężają szaraka, a potrafi być tak niebezpieczna.

Drugi wykład nie odbył się: w jednostce odpodziało krótko, że gdyby na tematy polityczne, to i owszem, ale o chorobach nerwów — nie trzeba. Wojsko jest zdrowe!

Na początku lat siedemdziesiątych stało się jasne, że potrzebny jest prelegent, który nie byłby kaznodzieją, lecz partnerem. W 15 czerwca 1957 r.: Za-

Upadek Bokassy

O koronacji Bokassy wiemy dużo, bo dużo kosztowała (sto milionów franków). O upadku wiemy niewiele, bo nie obalili cesarza rewolucja ani armia, a dzieci, oraz dlatego, że w Bangi nie ma polskiej placówki dyplomatycznej i dalekopisu PAP-u. Teleksy posiadało jedynie biuro Agencji France Presse, dopóki Bokassa nie zainstalował sobie dalekopisu w sypialni; zafascynowany papierem, co schodził automatycznie z teleksów, oraz przesładowany o tym, że musi być na bieżąco informowany dla dobra narodu. Odwołanie narodu nie informował, bo naród nie umiał czytać oraz nie posiadał radioodbiorników, nie mówiąc już o sypialniach i teleksach. Nie byłoby to jednak kraj tej Ziemi, gdyby nie posiadał Polaków, i to na wysokich stanowiskach.

Adam Trybus pracował dla Bokassy przez cztery i pół roku za pensję doradcy w sprawach planowania i rozwoju kraju. Republika Środkowej Afryki jest dwa razy większa od Polski, nie ma bitych dróg i linii kolejowej, a głównym zajęciem ludności jest umieranie z głodu i od chorób tropikalnych. Gdy Trybus został tam skierowany przez ONZ, Bokassa intronizował się na wzór Napoleona. Z Francji sprowadził karę i normandzkie konie, które natychmiast wyzdychały z upału, oraz szampa i świeże kwiaty specjalnymi samolotami z Paryża. Był też żołnierzem, przebrał za starych wiarusów, gronoł stoje i tron z pozłacanej miedzi, za który Bokassa zapłacił Francuzom jak za złoty, bo go oszukali. Na oszalałą wyrocznię uroczystości koronowania cesarza nie było jego niezliczonych żon i konkubin, bo nie spodzieli się na to Watykan, oraz cesarskich dzieci w związku z tym. A dzieci były jedynym pomostem łączącym tego cesarza ze swym narodem, również wiełodziecinym.

Bokassa i miał dwa miliony poddanych i 30 lub 35 dzieci — nikt ich dokładnie nie policzył. Matki tych dzieci mieszały w swoich palaczkach albo i lepiankach — nikt tego dokładnie nie badał. Te, co mieszały w palaczkach, jadły na śniadanie, bywało, święte móżdżki. Bo kanibalizm należał na dworze Bokassy do dobrego tonu. Po ucieczce cesarza z Bangi, w lodówce u jednej z jego byłych pań znaleziono wędzone pierś kobiety, a u innej — święte członki nauczyciela, bez głowy i wnętrza. Nauczyciel trafił do lodówki za to, że powiedział Amnesty International o tym, co Bokassa zrobił z dziećmi (nie swoimi oczywiście, a ludu), a także wspominał i o tym, co Bokassa robił z francuskimi pieniędzmi. Rządził bowiem w szczęśliwym kraju, podobawionym absolutnie biurokracji. Nie liczone w cesarstwie nie tylko dzieci, ale i pieniądze. Nie istniały żadne wykazy dotyczące skarbu państwa, nigdzie nie upisywano dochodów i wydatków. Cesarz osobliwie dzielił, to znaczy kradł, stosując się wyraźnie do wskazówek Ignacego Krasińskiego, zawartej w „Świecie zepsutym”, cytując: „Gdzie się kraść ojczyznę powołano”. Koniec cytatu. Nie myślę, bytę

Nieco później, 18 kwietnia, dzieci znowu uformowały manifestację i ruszyły na cesarską stolicę (bo „jad się szerry, a żrądo biorąc od stolice” — jak pisał Krasiński). Bokassa przetrząsnął się wtedy nie na żarty i poprosił koleżkę Mubutu z Zairu o komandosów. Zobierze zabili kilkadziesiąt dzieciątek, a kilkadziesiąt zginęło. W kaganatach umarło z głodu i chorób ponad sto. Wtedy to zamierzono później wiodące nauczyciel zawiadomili Amnesty International o tym wszystkim, co Bokassa zrobił dzieciom.

Obeszło to Francję i zagroziła Bokassie ustrzymaniem pomocy, a gdy ten poblił laską ambasadora, wysłała do Bangi spadochroniarzy. Bokassa wsiadł do swojej Caraveli z walizką diamentów i poleciał na Wybrzeże Kości Słoniowej, gdzie siedzi w willi otoczonej strażami na diamentach i milionach, które ukradł swojemu narodowi.

Adam Trybus, jego osobisty doradca, wrócił do Kielc, gdzie siedzi na urzędniczej pensji w banku, otoczony strażami, ale bez diamentów. Historię Bokassy opowiadał mi pod koniec wakacji, a na dzień trzeba uważać. Dzieci dużo mogą.

MAREK KUSIBA

WIGRY

Wigry w sierpniu tego roku, to są już inne Wigry niż dziesięć lat temu. Rozpanoszyły się jak kłaki i statki, na brzegach wyrosły betonowe czasowiska, wymieniły chociażby monument „Motoproduktu” w Gawrych-Rudzie i kolonię letniskową w Mikołajewie. Te fakty dziwią, bo przecież w 1976 roku Wigry oraz dookalne lasy i jeziora uzyskały status parku krajobrazowego, a więc są objęte specjalną ochroną. Okazuje się, że sama uchwała nic nie złatwia.

Jak chronić Wigry? — to pytanie jest wciąż aktualne.

Niepokój budzi przede wszystkim zanieczyszczenie wód jeziora. Do Wigier wpada Czarna Hańcza, niosąc ścieki z Suwałk. Buduje się w tym miejscu oczyszczalnię. Można to i dziś: inwestycja rozpoczęta w 1974 roku, a budowlani nie osiągnęli jeszcze półmetka robót. Optymiści twierdzą, że oczyszczalnia będzie gotowa za trzy lata. Kto zaręczy za ten termin?

Powstanie oczyszczalnia i stawy buforowe, które będą przejmować ścieki w razie jej awarii. To wszystko nie zabezpiecza jednak Wigier całkowicie. Groźne są bowiem dla czystości jeziora również ośrodki czasowe. Jest ich blisko trzydzieści i niemal każdy wypuszcza ścieki tak czy inną drogą do Wigier.

W Urzędzie Wojewódzkim w Suwałkach zdecydowano, że rozwiązaniem problemu jest jedno: likwidacja istniejących, prymitywnych ośrodków wypoczynkowych i budowa kompleksu obiektów czasowych w Gawrych-Rudzie, który miałby własną oczyszczalnię i kotłownię. Został nawet wyznaczony termin likwidacji ośrodków. Miał, a obiekty stoją. Taka sytuacja może potrwać parę lat, bo władza suwalska wcale nie wykazuje zdecydowania w egzekwowaniu swoich decyzji.

Groźna dla jeziora jest masowa turystyka. Tam gdzie jest pięknie, ludzie pchają się i oczywiście odpędzić od Wigier ich się nie da. Jak zatem w rozsądny sposób pogodzić ochronę przyrody z turystyką?

Obliczone, że w rejonie Wigier powinno być nie więcej niż dwa tysiące stałych miejsc noclegowych. Trzeba koniecznie, myśląc o budowie nowych ośrodków czasowych, pamiętać o tej liczbie.

Należy też w Wierskiego Parku Krajobrazowego eliminować wypocznice sobotnio-niedzielny. Słuszna zatem wydaje się koncepcja rozbudowy urządzeń i obiektów rekreacyjnych nad

maksymę znał Bokassa od Trybusa, ale znał ją skądinąd.

Bokassa lubił władzę, Francuzów (do czasu) i wojsko. Ale wojsku nie dawał amunicji, bo mu nie wierzył. Armia Bokassy miała stare karabiny bez naboju. Nabojów posiadała jedynie gwardia cesarska u sile 500 ludzi. Ponieważ Bokassa lubił władzę, kochał też wszystkie święta. W Bangi obchodzono nawet święto 1 maja, choć Cesarstwo Środkowoafrykańskie nie miało klasy robotniczej. Pełnego dnia milość Bokassy do munduru skłoniła go do wydania zgnębnego dla siebie zarządzenia: kazał umundurować wszystkie szkolne dzieci.

W państwie Bokassy, o jednym z najważniejszych dochodów narodowych, było dużo dzieci a mało rodziców, co oznacza, że przeważały rodziny wiełodziecinne. W rodzinach tych za ubiór służyły liście palmowe zawieszane na biodrach. Toteż trzy czwarte dzieci nie mogło wypełnić polecenia cesarza i nalożyć mundurków, które szyla jedna z licznych żon Bokassy w swej fabryce, robiąc na mundurowaniu narodu kokosy. To był pierwszy błąd Bokassy.

Następny popełnił wtedy, gdy wydał zarządzenie zakazujące wstępu do szkół dzieciom bez obowiązujących mundurków. Dzieci uformowały manifestację i poszły pod pałac wytłumaczyć cesarzowi, że mundurowanie ich nie ma sensu, a uczenie, nawet na golasa — ma. To był styczeń 1979 r. Bokassa wysłał na spotkanie dzieciom swoją gwardię. Dzieci nie uciekły przed kolbami żołdaków, jednego zatknięli nawet kamieniami i rozerwali na strzępy. Adam Trybus widział to wszystko z okien własnej willi.

Nieco później, 18 kwietnia, dzieci znowu uformowały manifestację i ruszyły na cesarską stolicę (bo „jad się szerry, a żrądo biorąc od stolice” — jak pisał Krasiński). Bokassa przetrząsnął się wtedy nie na żarty i poprosił koleżkę Mubutu z Zairu o komandosów. Zobierze zabili kilkadziesiąt dzieciątek, a kilkadziesiąt zginęło. W kaganatach umarło z głodu i chorób ponad sto. Wtedy to zamierzono później wiodące nauczyciel zawiadomili Amnesty International o tym wszystkim, co Bokassa zrobił dzieciom.

Obeszło to Francję i zagroziła Bokassie ustrzymaniem pomocy, a gdy ten poblił laską ambasadora, wysłała do Bangi spadochroniarzy. Bokassa wsiadł do swojej Caraveli z walizką diamentów i poleciał na Wybrzeże Kości Słoniowej, gdzie siedzi w willi otoczonej strażami na diamentach i milionach, które ukradł swojemu narodowi.

Adam Trybus, jego osobisty doradca, wrócił do Kielc, gdzie siedzi na urzędniczej pensji w banku, otoczony strażami, ale bez diamentów. Historię Bokassy opowiadał mi pod koniec wakacji, a na dzień trzeba uważać. Dzieci dużo mogą.

MAREK KUSIBA

Artykuł dyskusyjny

Tych kilka uwag na marginesie ogólnopolskiej dyskusji o stanie oświaty narodowej powstało dzięki temu, że porzuciłem pracę w oświacie. Są one z konieczności arbitralne, jak zresztą wszystko, co się mówi na ten temat. Z jednej strony boimy się szczerze wypowiadać na temat miejsca naszej pracy, z drugiej zaś w dyskusjach i zagłębionych głubimy faktyczny obraz nauczycielskiej rzeczywistości. Sami zresztą tworzymy przeróżne mity, bardzo się potem dziwią, kiedy słyszymy zdania o nas odbiegające od naszych własnych o sobie wyobrażeń.

Jesteśmy jako nauczyciele bardzo czuli na punkcie naszych zawodowych ambicji, a przy tym nie robimy, aby ambicje odpowiadały stanowi faktycznemu. Poza tym jesteśmy odpowiedzialni przed całym społeczeństwem za sprawy wychowania, a robimy wszystko, aby tę odpowiedzialność rzucić na innych.

Cisza o oświacie ze strony samych pracowników oświaty jest właśnie takim zrzućnięciem odpowiedzialności. Jest kolejnym pójściem na kompromis w obliczu rzeczywistości.

Ciągle kompromisy, doradane przez niektórych kuratorów, wizytatorów, dyrektorów, wynikają z lenistwa i podstawowej wręcz nieznamośności tego prostego faktu, że pierwszym i największym błędem w procesie wychowania młodego człowieka jest pójście na kompromis.

Odszedłem więc, młody nauczyciel z pracy w systemie, w którym nie mogę się zmieścić i odnaleźć, a tragedia jest nie to, że odszedłem ja, lecz, że odchodzi wielu innych. Sprawa zarobków naturalnie gra rolę, lecz nie trzeba upraszczać. To, oczywiście, paradoks, że zawód może społecznie najważniejszy, a dostaje się za swoją ciężką pracę tak mało pieniędzy, powtarzam jednak, że nie tylko o to idzie. Przy okazji cisnie się na usta pytanie o inne zjawisko z dziedziny polityki kadrowej: kto dopuścił do sytuacji, w której redukuje się nauczycielskie etaty: matematyków, historyków, polonistów, rusycystów i zmniejsza liczbę klas w średnich szkołach ogólnokształcących? Na jakich zasadach, według jakich kryteriów się to dzieje, nikt nie potrafi logicznie odpowiedzieć. W innych specjalnościach, gdzie z kolei brakuje ludzi — chodzi przede wszystkim o nauczycieli języ-

ków oświaty absolwenci wyższych uczelni słyszą zwykle odpowiedź, że wolnych etatów nie ma. Wystarczy jednak przejść się po szkołach średnich, aby przekonać się, ilu nauczycieli tych właśnie specjalności brakuje! Rzecz jest — przynajmniej dla mnie — zupełnie niezrozumiała.

Nie jestem zdania, jak niektórzy zabierający głos w tej sprawie, że wszystkie tendencje w naszej oświacie świadczą w ogóle na niekorzyść systemu oświatowego. Wydaje się jednak słuszne, aby te elementy, które psują obraz całości, były ciągle dyskutowane, a co za tym idzie, korygowane w bieżącej praktyce resortu oświaty. Chodzi mi zwłaszcza o opinie ludzi z zewnątrz, którzy z jednej strony słyszą słowa zdawkowych pochwał, z drugiej uwagi o szkole z ust największych i najsprawiedliwszych krytyków — własnych dzieci. Prawie wszystko jednak, co krytyczne, a co mogłoby poprawić działanie systemu oświaty ginie w jego maszynierii, w kawkowskich wręcz zakamarkach ko-

rytarzy, biur, wydziałów. Potem brakuje nam powietrza... A całość, w sumie zupełnie niezła, ginie pod kurzem rutyny.

Oświata narodowa jest sprawą zbyt poważną, aby o niej nie mówić, nie dyskutować, nie kłócić, aby na lepsze nie zmieniać. Nie można na jej temat milczeć, nie można w nią nie inwestować. Jest to przecież jedyna opłacalna inwestycja w perspektywie przyszłości duchowej narodu.

Odcinać należy naszą dalszą egzystencję. Dziwi i niepokoi fakt, że właśnie nauczyciele milczą. A może nie jest to wcale dziwne, jeżeli nawet ja, po odejściu z oświaty, muszę przełamywać jakieś opory, aby pisać szczerze? Wszelkie oznaki zdrowej reakcji na zjawiska ujemne w szkole są w zarodku tłumione przez domorosłych demagogów, przełożonych mniej lub bardziej pośrednich, którym wygodnie

rytarzy, biur, wydziałów. Potem brakuje nam powietrza... A całość, w sumie zupełnie niezła, ginie pod kurzem rutyny.

Odcinać należy naszą dalszą egzystencję. Dziwi i niepokoi fakt, że właśnie nauczyciele milczą. A może nie jest to wcale dziwne, jeżeli nawet ja, po odejściu z oświaty, muszę przełamywać jakieś opory, aby pisać szczerze? Wszelkie oznaki zdrowej reakcji na zjawiska ujemne w szkole są w zarodku tłumione przez domorosłych demagogów, przełożonych mniej lub bardziej pośrednich, którym wygodnie

jest o niczym nie mówić i niczego nie zmieniać.

W czasie jednej z rad pedagogicznych wiele godzin dyskutowaliśmy, niektórzy ze łzami w oczach, czy pewnemu uczniowi postawić dwójkę czy trójkę i dopuścić do matury, a on sam stał na korytarzu i śmiał się, ponieważ wiedział, że i tak skończy szkołę. Sam potem powiedział: „Po co było czasu tyle marnować? Na układy nie ma rady”. Dobrze, że ten był jeszcze jako tako inteligentny, a co mówić o kompletnych durmach, którym musielśmy stawiać trójkę ze względu na układy? Istnieje już nawet usprawiedliwiająca teoria, w której nauczycielowi nakazuje się przyjmować punkt widzenia rodziców mających kłopoty. „Sam pan zobacz, jak pańskie dzieci będą w szkole...”. Więc o karierze szkolnej poszczególnych uczniów decydują zaskugi ich ojców, matek, pociotków. Naciśki, przepychanie, załatwianie. Lepiej postawić trójkę dla świętego spokoju, żyć w zgodzie z rodzicami i przełożonymi. Prawie zawsze opłaca się to zresztą nie tylko nauczycielowi, lecz również szkole. Rodzice, którzy mają odpowiednie „dojścia” mogą np. załatwić węgla na zimę, a nie każdy chce przymarzać do krzesła — za cenę uczciwości. Rodzice w ogóle mogą wszystko. Nie potrafią spowodować jednego: aby dzieci się uczyły.

Przepychaniu słabych uczniów sprzyja również sposób rozliczania szkoły z ilościowej efektywności. Po części wynika to z przyjętej od behaviorystów teorii bodźców pozytywnych: jeśli uczeń nie nauczył się, trzeba pogłaskać go po głowie, a może nawet pocałować i pochwalić. Po części zaś z przyjętej zasady powszechności nauczania, uproszczonej przez metodyków prawdopodobnie na skutek lenistwa, a także z zamilowania do działań pozornych.

W obecnym systemie szkole kończą wszyscy, lecz tylko niewielu oś osób cośkolwiek umie i może uczciwie uczyć się dalej. Reszta skazana jest na robienie interesów (do czasu) ponieważ ich edukacja po leżała na zaliczeniu obecności, co w zasadzie wystarcza do promowania. Sytuacja jest przede mną celowo przetrząskana i wia na uproszczona, lecz tak to w ogólnych zarysach wygląda i z takim systemem oświaty wkraczamy w wiek XXI. Jeden z moich wychowanków na zarzut, że nie się nie uczy, odpowiedział: „Trzeba było mnie oblać w pierwszej klasie (chodzi o liceum). Teraz możecie sobie tylko pogadać”. Najgorzej jest to, że miał rację. Wolalem więc z oświaty odejść, być może nie na zawsze.

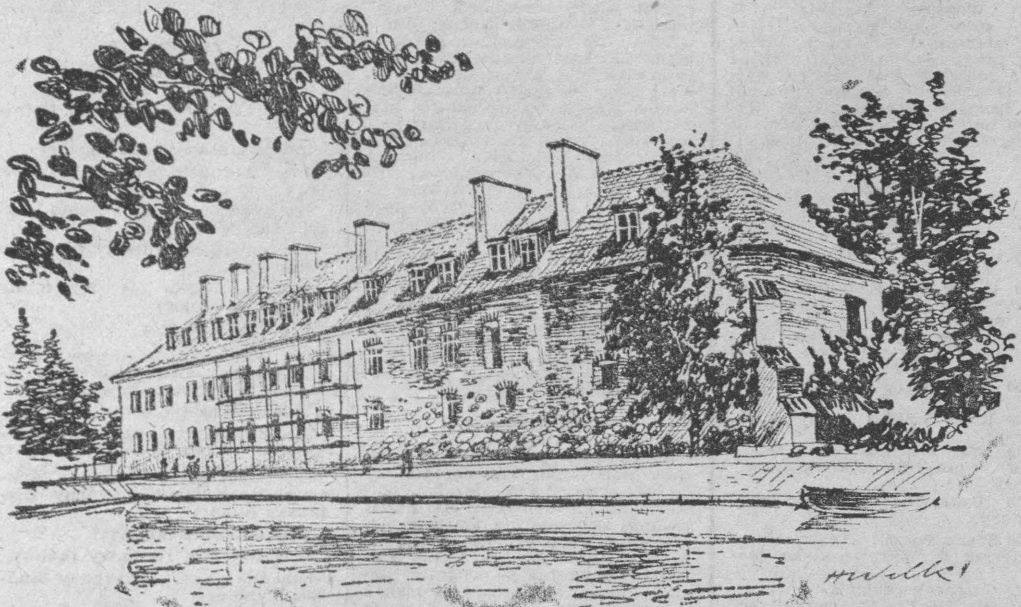
ANDRZEJ W. SZADKOWSKI

ów — zgłaszający się do wydziału — zgłaszający się do wydziału

Uważam, że warto byłoby zastanowić się nad utworzeniem Instytucji administracyjnej Parkiem. W sytuacji, kiedy jest jeden gospodarz, wiadomo przynajmniej do kogo zgłaszać pretencje. I kogo rozliczać z niedotrzymania prawnych postanowień. W Wierskiego Parku Krajobrazowym stało się już parę rzeczy, za które trzeba byłoby chyba ukarać. Nie wiadomo tylko kogo!

A. RÓŻALSKI

RELAKS



Węgorzewski zamek

Aktualnie odbudowywany pokrzyżacki zamek w Węgorzewie już niedługo odzyska swój historyczny wygląd zewnętrzny, a rozległe wnętrza poddane gruntownej modernizacji zapelnia się turystami i mieszkańcami tego gospodarnego miasta. Mieścić się tu będzie hotel turystyczny z restauracją oraz prawdziwe miejskie centrum kulturalne, bowiem część pomieszczeń adaptuje się na Miejski Dom Kultury, Miejską Bibliotekę Publiczną, Bibliotekę Pedagogiczną, a także Urząd Stanu Cywilnego.

Jak każdy zamek i ten węgorski posiada swoją historię, jak również legendy, które nadają tej budowli uroku i podkreślają jej indywidualność. Pierwszy zamek na terenie dzisiejszego Węgorzewa zbudowali Krzyżacy w roku 1335. Był to niewielki zameczek drewniany wzniesiony na brzegu jeziora Mamry, przy wypływie rzeki Węgorapki. Służył jako siedziba administracyjnych władz krzyżackich, a zarazem była to baza wypadkowa przeciwko Litwie. Zameczek nosił wówczas nazwę Angerburg. Nazwę tę przeniesiono na zbudowaną w XV wieku w sąsiedztwie zamku osadę, rozbudowaną później w miasto, które mazurscy osadnicy nazywali po swojemu — Węgorbork. Krzyżacy nazwali zamek i osadę podobno wywodzą się od pruskiego grodziska — Angetete, zdobytego przez Krzyżaków w r. 1256. Ale w źródłach historycznych nie ma jednoznacznego dowodu, że to właśnie grodzisko położone było w miejscu, w którym później powstało Węgorzewo, nad rzeką Węgorapą. Niemiec-

miejsu, gdzie znajduje się obecnie. Zbudowano go z cegły i kamienia polnego. Składał się z trzech skrzydeł z okrągłymi wieżami, które otaczał mur prawie 1,5-metrowej grubości. Od łądu oddzielony był naturalnym korytem rzeki i sztucznie wykopaną fosą, przez którą przerzucony był zwodzony most.

W takim stanie przetrwał do XVII w. Zasadniczej zmiany w wyglądzie zamku dokonano w XVIII i XIX wieku. Mury obronne uległy przebudowie, stając się z czasem jedną ze ścian przybudowanych do nich budynków mieszkalnych.

W początkach naszego stulecia z XIV-wiecznego wyglądu zamku, poza murami, wiele nie zostało. Pozostała natomiast legenda o rycerzu krzyżackim, który z miłości do polskiej dziewczyny złożył ślubny zakon i za karę został z nią zamknięty w kaplicy obok bramy miejskiej, zwanej Polską Bramą. Oddał każdego dnia o północy siebie kochankowie przechadzać po komnatach węgorskiego zamku. Legenda przetrwała do czasów współczesnych, ale zapewne w odwołaniu do obecnego potrzeb zamku obrządku nie będzie. Co najwyżej straszny mogą szpetnie wykonać i nie zgodne ze stylem zamku lukarny na dachu. Również na wieł innych częściach odbudowywanego zabytku można by zachować oryginalny wygląd, jak na przykład kamiennie-ceglane fragmenty murów, które zakrywa się tynkiem; trzeba by również chyba zrekonstruować bramę wjazdową z mostem zwodzonym i zadbać o wierność odwzorowania detali na zewnętrznych murach zamku. Te bowiem elementy niejako zaświadczać będą, że jest to naprawdę stary zamek, a nie jeszcze jedna nieudana współczesna budowla.

Tekst i rysunek: Henryk Wilk



Oto co na wieczór czy uroczystą okazję proponuje między innymi „Moda Polska”. Bluzka trochę w stylu koszuli z dzianiną uszyta jest z jedwabnego żakardu w kratę, spódnica z grubego jedwabiu drukowanego w łowickie róże. Całości dopełnia chusta.

Co za dużo to niezdrowo

Zdaniem angielskiego lorda Well-Pestella, wzrastająca długość pożycia małżeńskiego jest dla wielu par przyczyną prawdziwej udręki.

ledwie osiągały 20 lat współżycia. „Dzięki postępowi medycyny, dziś już mamy wiele małżeństw 50-letnich, ale to strasne przez pół wieku widywać przy śniadaniu tę samą twarz”. Lord sądził chyba po swoim małżeństwie, gdyż właśnie w tym roku obchodził 45-lecie. (M.M.)



Psia piękność. CAF — Ryszard Janowski

ZBIGNIEW ŚLĄCZKA

FRASZKI

BIEDNA GŁOWA

Mówili nasi przodkowie, że wino mać nam w głowie. Twierdził też, że od wódki, rozum nasz robi się krótki. I dodawali: od piwa też nieźle głowa się kłóci. A co się czyni z nią złego od ryb łowienia ciągłego?

SZCZEGÓLNY WAKAT

Z śmiercią bohatera nie uszytko umiera. I choć ciało ziemia wchłonie, pozostaje... miejsce po nim.

PUSTELNIKOWI

Nie ma się co łudzić: nie umkniesz od ludzi.

ŚWIAT I JA

Nie mam do świata pretensji, choć nie wypłaca mi pensji.

PEJZAŻ

Żółta. Drzewo. Gałąź w skos. Pod gałęzią śmieci stos.

OFIAROWANIE

I najlepsza przynęta nie sprawi się tak, jak gdy własne swe życie nanieżesz na hac.

NA POWOLNEGO

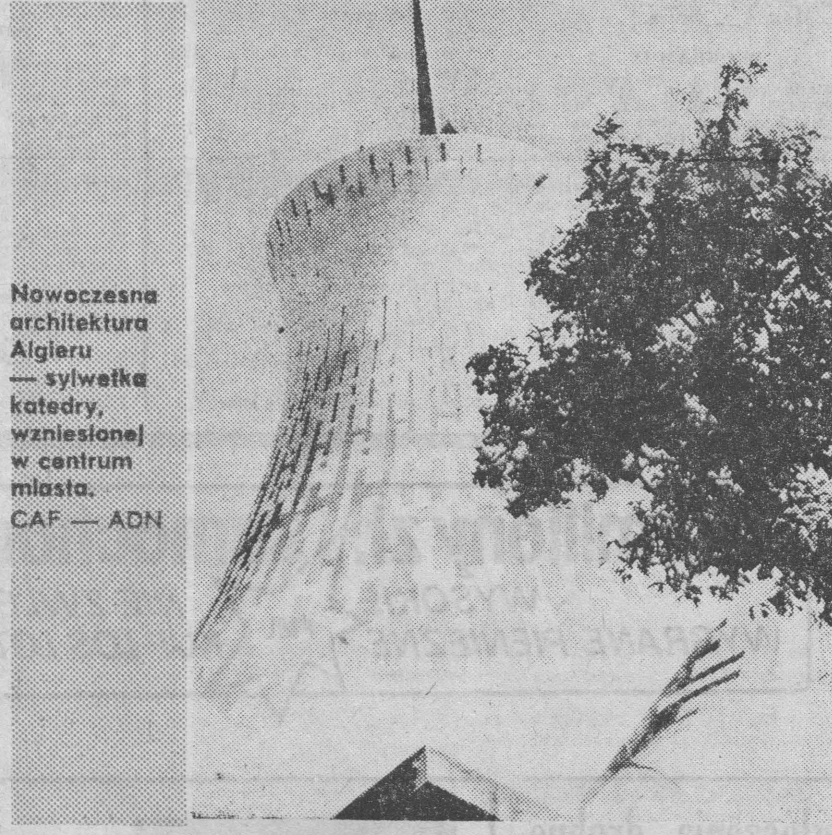
Kto długo czeka z podcieleniem, nie będzie triumfu święcił.

ROZNIKA

Wielka ryba nie ta w rzecze, lecz co z haczyka uciecze.

PRZESTROGA

Nie pomoże złoty hac. Kiedy w wodzie ryby brak.



Nowoczesna architektura Algieru — sylwetka katedry, wzniesionej w centrum miasta. CAF — ADN

Znów „boska” Greta

W Szwecji powstaje wielki serial telewizyjny „Moviola”. Będzie to opowieść o największej gwiazdce ekranu wszechczasów — Grecie Garbo.

Długo szukano kobiety podobnej do gwiazdy. Wreszcie znaleziono i to w ojczyźnie Greta. Nazywa się Kristina Wayborn i jest ponoć do złudzenia podobna do „boskiej” Garbo. (M.M.)

Doczekała się...

81 lat starała się bezskutecznie o amerykańskie obywatelstwo przybyła do USA w 1889 roku z Jugosławii — Mary Marvich. W końcu burmistrz miasta Charleston zlitował się i z okazji 107 rocznicy jej urodzin wręczył jej pismo o nadaniu obywatelstwa mimo, że nie miała wszystkich potrzebnych dokumentów. (M.M.)

Rekord świata w łowieniu ryb

Oberzysta z Hanoweru — Adolf Heichele został nowym rekordzistą świata w łowieniu ryb na wędkę. Jego połów trwał 1512 godzin a plonem tego „moczenia kija w wodzie” było złowienie 1604 ryb. Zdeponowany mistrz w tej dziedzinie, Australijczyk, wytrzymał bez przerwy nad wodą „jedynie” 630 godzin.

Tego jeszcze nie było!

W ekskluzywnym gronie milionerów naftowych z Teksasu stały się modne baseny kąpielowe o różnych przedziwnych kształtach. Wszystkim zaimponował multimilioner, który kazał wybudować basen w kształcie stanu Teksas, a następnie napelniać musującą wodą mineralną.

Skargi królowej

Królowa Szwecji Sylwia, nadal walczy w swym kraju o prawo do osobistego życia. Wypowiadając się na forum publicznym, oświadczyła, że nie chce, aby jej dzieci wychowywały się pod obserwacją wszystkich jak na wystawie sklepowej.

Jej zdaniem rodzina królewska — jak każda rodzina w Szwecji, ma prawo do prywatnego życia i czas najwyższy, aby przyjęli to do wiadomości wsłabscy dziennikarze i fotoreporterzy. Królowa przypomniała, że dziennikarze rzadko cytują lub komentują jej publiczne wystąpienia, ale nigdy nie omieszkają opisać jak była ubrana.

Sprzedał dziury...

Burmistrz miasteczka Falls City w USA, nie mając w miejskiej kasie pieniędzy na naprawę wyboistej drogi, wpadł na pomysł aby te dziury po prostu... sprzedać. Ich nabywcami musieli zalać dziurę na własny koszt asfaltem, ale w miejscu tym mieli prawo umieścić swoje nazwisko. Nieoczekiwanie — nawet dla burmistrza — chętnych było więcej niż dziur w drodze.

„Chleb” w aerozolu

Na amerykańskim rynku ukazały się najróżniejsze zapachy w aerozolu. Nie chodzi o perfumy, a o zapachy świeżo upieczonego chleba, pieczeni ciocięcej, schabu, kawy, czekolady i innych smakołyków. (M.M.)



NA ZDJĘCIU: znaczki wydane przez Pocztę Polską z okazji Igrzysk XXII Olimpiady w Moskwie. Fot. A. Zdrodowski

Najładniejsze znaczki

Tradycyjnie już „Filatelista” — organ Polskiego Związku Filatelistów ogłasza konkursy na najładniejsze polskie znaczki pocztowe. Na tegoroczny konkurs napłynęło z całego kraju 3239 odpowiedzi. Znalazło się wśród nich 20 prawdziwych i 18 zbliżonych (pierwszy znaczek typowany bezbłędnie, a 2 pozostałe przedstawione).

Za najładniejszy spośród emitowanych przez Pocztę Polską w zeszłym roku czytelnicy uznali znaczek wydany z okazji wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II. Na drugim miejscu znalazł się blok z tej samej serii, a na trzecim blok poświęcony europejskim wystawom filatelistycznym. Warto dodać, że czwarte miejsce w konkursie przynależało trzeciemu znaczkowi z serii papieskiej, którą zaprojektował art. pl. Zbigniew Stasik.

Wśród czytelników, którzy nadesłali bezbłędne i zbliżone odpowiedzi rozlosowano cenne nagrody. Ufundowały je: Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne „Prasa-Książka-Ruch”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Ministerstwo Łączności i Zarząd Główny PZF. Niestety, wśród laureatów zabrakło filatelistów z trzech naszych województw. Szkoda.

Ciekawostka: niektórzy czytelnicy zaproponowali redakcji „Filatelisty” ogłoszenie konkursu na najbrzydszy znaczek. Redakcja jednak zapowiada, że takiego konkursu nie zorganizuje. Uważa bowiem, że 3 ostatnie znaczki w konkursie z powodzeniem można uznać za najbrzydsze. A warto wiedzieć, że takie konkursy ogłasza się w innych krajach.

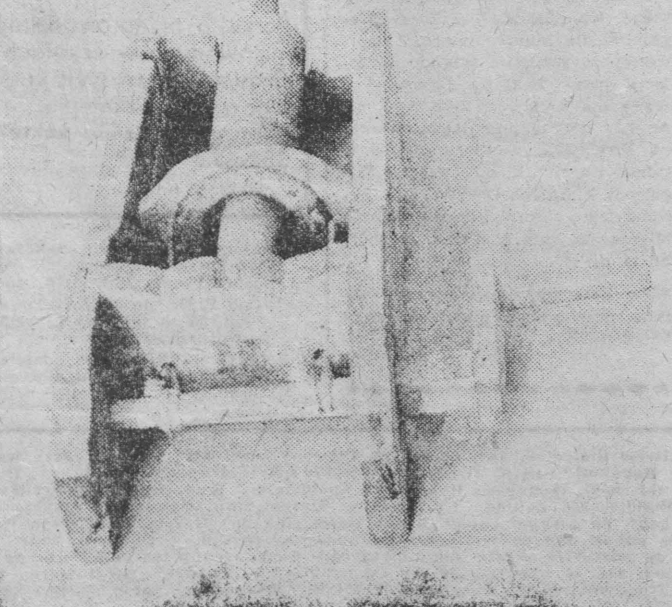
KOLEKCJONER



Meksykańska piękność... CAF — Camera Press

Kiełbaśnica

NA ZDJĘCIU: widzimy archaiczną maszynę do wyrobu kiełbasy. Ten sprzęt odkryliśmy we wsi Milewskie (gm. Jasionówka). Pochodzi z folwarku w Sikorach koło Maniek. Gdy na wsi nie były jeszcze rozpowszechnione maszyny do mięsa, tym robiono kiełbasy. Wiadomo na zdjęciu blaszany lej napychano mięsem i przez krecenie korbą nawiąły się na oś sznur naciągający ów ruchomy lej na stały hak. I tak powstawały wiejskie przysmaki. (rp)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) między burmistrzami, 6) pożyteczna kura, 10) maszyna rolnicza, 11) zaliczka, 13) sklepienie w kształcie czaszy, 15) z oczkiem, 16) twaróg lub białkowiec, 18) autorka „Towarzyszy podróży”, 20) miasto w zach. Rumunii, nad Maruszą, 21) nazwa, 24) rodzaj pistoletu maszynowego, 25) tucznik, 26) tłuszcz, który należy mieć w głowie, 27) wino z jabłek, 28) wykluwanie się piskląt, 29) wojsko tatarskie, 30) zabieg płucny, 32) modlitewna kropka, 34) rasa psa, 36) rodzaj lampy, 38) miasto we Włoszech, znane z przemysłu winiarskiego, 41) strefa pośrednia między dwoma środowiskami (np. między lasem i łąką), 43) krasnoludek, 45) siedziba zarządcy obszaru leśnego, 46) antonim brzydoty, 47) przepłukać przez klrow, 48) pokolik, 49) opiekun-ka dziecka, 50) zwirotezenie tkanek organizmu.

PIONOWO: 1) mazgaj, 2) cząstka płynu, 3) kwiat jesienny, 4) malowidło, które odpowiednio oświetlone daje złudzenie obrazu przestrzennego, 5) manifestacyjne wyrażenie uznania, 6) port nad Kachowskim Zbiornikiem Wodnym, 7) obraz cerkiewny, 8) odgłos kół pędzącego po ciagu, 9) wódz Kozaków, 12) młokos, 13) dżdżownica, 14) dawniejsza uczennica, 17) pajak drapieżny albo członek dawnego niemieckiego zakonu rycerskiego, 19) krwawa zemsta, 22) mahometanizm, 23) kuzyn bażanta zamieszkały Australii, Oceanie i Archipelag Malajski, 31) eukler prosty, 33) wiec, 34) związek organiczny występujący w olejkach eterycznych drzew szpilkowych, 35) pastorałka, 37) kolega faworka, 39) między

blondynem a brunetem, 40) miasto w pld. części stanu Nowy Jork (brakujące litery: h, o, 42) narzędzie do strugania drzewa, 44) ozdoba rośliny.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie, 8-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z nr 201”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 192 z 6 września br., nagrody książkowe wylosowali: Jolanta Sikowska z Szurpita, Małgorzata Grochowska i Joanna Kłosowska z Biłogostu, Grazyna Waszkiewicz ze Szlubińska oraz Piotr Matejowski z Łodzi.

Nagrody prześlennę pocztą

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NRU 196

POZIOMO: 1) piątko, 2) kupony, 3) Arno, 4) róg, 5) opad, 6) równia, 7) rektor, 8) zęz, 9) skrom, 10) ryba, 11) ratka, 12) biwak, 13) krawiec, 14) nie, 15) plet, 16) napis, 17) kaloria, 18) świat, 19) wódek, 20) podzięk, 21) barok, 22) ceta, 23) skos, 24) jacht, 25) arba, 26) puzka, 27) wietes, 28) żak, 29) złoty, 30) dera, 31) skand, 32) kurka, 33) praska, 34) wódr, 35) karmia, 36) pokraka, 37) opyka, 38) nator, 39) Arab, 40) dron, 41) kawa, 42) larka, 43) obywatel, 44) traktor, 45) Winie, 46) biała, 47) wieny, 48) paszka, 49) oktaedr, 50) żółard, 51) tetryk, 52) opa, 53) bosak, 54) Artek, 55) masa, 56) kurs, 57) cios, 58) bera,

